

R 7256

Bikwa pamiytna pod
Brestem dnia 27 Lipca
r. 1657. Tuhaj Bejrusie
nisty koncessem na
woje. Amutat pad
udelcomy kule, w pierzi.







Mr. Webrink

№ 4.
Ksiądz T. Szewczenko

S. Węgranowski

TARAS SZEWCZENKO.

1801 / 1802

Handwritten text, possibly a name or title, in a cursive script.

TARAS SEWELL

A. J. GORZAŁCZYŃSKIEGO

PRZEKŁADY PISARZÓW MAŁOROSSYJSKICH.

I.

TARAS SZEWCZENKO

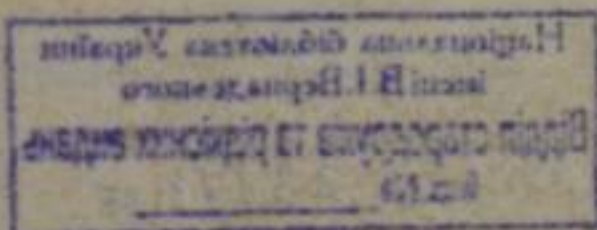
(Z PORTRTEM).

TOM I.

KIJÓW.

NAKLADEM T. MARACEWICZA.

1862.



L. E. GONZALEZSKIEGO

PREZEDT PISARZOW MIKROSYSKICH

1.

Pozwala się drukować pod warunkiem złożenia w Komite-
cie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzem-
plarzy. Kijów, dnia 14 Października 1861 roku.

CENZOR *Orest Nowicki.*

1. 107

w Drukarni Uniwersyteckiej S-go Włodzimierza.

Национална библиотека України
імені В.І.Вернадського
Відділ стародруків та рідкісних видань
Inv. № 33171 57

PRZEDMOWA.

Kilka kwiatów zerwanych z nad mogiły ukraińskiego wieszacza, przesadzamy na ojczyzną niwę.

Woń ich stepowa, rozbujale swobodnie liście, może nie dobrze przystaną do włoskich szpalerów, które rytmiczności i metryczności nożyce postrzygły, może nieumiejętna ogrodnika ręka źle je umieścić; coż robić, spróbujemy.

Wreszcie należałoby się odwołać do Prześwietnej Publiczności o łaskawe względy i pisać się z powinnym szacunkiem dla mecenasów i krytyków i na tém zakończyć przedmowę.

Jednakże, mamy jeszcze o czemś ważniejszym pogawędzić, jeśli łaska, posłuchajcie:

Pan Leonard Sowiński wypowiedział w swych Stu-

djach nad literaturą małosyjską (drukowanych w Kurjerze wileńskim), oraz w studjum nad Szewczenką (poprzedzającym przekład Hajdamaków) myśli, które już wywołały odezwania się publiczne.

Odezwy te, jedyny, głównie, zawierają zarzut: *kwestja ta nie na dobie, przykład Hajdamaków nie na dobie.*

My, biorąc za pióro w chęci przekładu innych utworów Szewczenka, czujemy się w obowiązku wypowiedzieć słowa naszego przekonania w tej sprawie, oraz wyrazić powody, które nas do tego skłoniły.

Podniesienie sprawy opinji w tym względzie nakazuje nam sumienie narodu, do którego należymy, nakazuje nam stanowisko niezależne, jakie w obec kraju rusińskiego zajmujemy i, ze swobodą rozumu nie spętanego namiętności wybuchem, stawiamy poetę ukraińskiego w obec prawdy historycznej i piękna estetycznego przed sądem Rodaków.

Staraliśmy się zebrać i przeczytać wszystko, co tylko wyszło z pod pióra Szewczenka, przejrzeć zdania, jakie o nim wypowiedzieli krytycy, co powiedział p. Sowiński, jak odezwało się dziennikarstwo; posłuchać co o nim mówią własni rodacy: a jesteśmy przekonani, że wszechstronne rozpatrzenie tej postaci będzie i teraz na dobie, jak zawsze na dobie jest prawda dziejowa, mó-

wiąca głośno nawet w obec krzyku i szaleństwa chwilowych namiętności.

Poeta narodowy jest wyrazem masy. Olbrzymia lutnia z milionowych strun uczuć narodowych złożona — i płacz i śmiech pusty, i ból i jęk, a nawet rozpacz wściekła ma tam swoje struny, swoje akorda.

Wieszcz trzyma tę lutnię, łączy struny w melodię, i śpiewa narodowi jego pieśń własną, rodzimą.

Taką rozumieją wszyscy, taka poruszy serca, zapali, podniesie!

Szewczenko był takim poetą.

Z wieśniaczej chaty, z przedpokoju pańskiego z wpojona w duszę z macierzystem mlekiem nienawiścią ku panom, popychany i poniewierany przez los, z duszą namiętną chce biedz w świat inny, wyższy.

Sztuka, malarstwo, zajmują jego dziecinną duszę. Praca wytrwała, siła woli wśród przeciwności, pozwala mu wyrwać się na swobodę.

Opisał nam to w swojej autobiografii, przetłomaczonej przez Pana Sowińskiego.

Bez zasadniczego wykształcenia, zaczyna nucić pieśń swą poeta. A pieśń ta prosta jak jego życie, jak piosnka wieśniaka przy pracy. Lecz kiedy step szeroki ogarnie okiem, kiedy дума za dumą coraz potężniej do piersi kołacze, kiedy poczucie godności człowieczej porówna z

IV

nędzą swą; ryknie jak lew, i zaśpiewa nam pieśń taką, jaką nucili Hajdamacy jego ojcowie.

Nie ma łuny i potoków krwi jako dekoracji tego obrazu, ale jest ten sam ból, ta sama wściekła rozpacz!!

Inaczej być nie mogło, nikt za to Szewczenka winić nie będzie, kto zna lud ukraiński, kto zechce spojrzeć beznamiętnie na piewcę; kto zechce pojąć, że pieśń krwi i mordy to tylko jedna struna jego liry, co brzmi nienawiścią i zemstą; kto zechce posłuchać jeszcze innych strun miłości i wiary, a temi strunami cała naciągnięta lira, kto zechce patrzeć na poetę nie w jednym okresie jego życia, lecz obejmie całą melodją potężną, co z jego wypłynęła piersi.

Lud ukraiński ciężkie przeszedł koleje. Od najdawniejszych czasów nie miał nigdy przyznanego obywatelstwa narodowego. Ziemia zasiedlona przez ten lud przeznaczona jakoby na ciągle pobojuwisko. Tu walczą udzielnicy książęta, tu Tatarzy swe puszczają zagony, następnie podbija Litwa, łącząca się następnie z Polską.

W tem falowaniu ustawicznym klasy wyższe ukształceniem nobilitują się, przyjmują inne wyobrażenia, a lud pozostaje jeden jak był od wieków—ciemny, biedny, zapomniany. Pozostaje na tem stanowisku jak w całej Europie na ów czas, z tą tylko różnicą, że język i re-

ligia różni go od panów, a różni tem więcej, im mniej umysłowo jest rozwinięty.

Wiemy o tem, że język i religia nie są wszystkiemi ogniwami, co spajają narodowości węzeł, wiemy o tem, że naród jestto ciało z rozlicznych elementów złożone, które ożywia jedna myśl i jedna dążność polityczna; lecz aby do takiego poznania doprowadzić masę, należy jej dać wyższy stopień inteligencji.

Lud rusiński w sobie samym znalazł zaporę do rozwijania myśli narodowej, znalazł ją w tysiącnych przeszkodach zewnętrznych.

Nieszczęścia zbierały się długo, aż przepelniły naczynie zemsty. Zawrzał szalony bój, wściekły jakiś protest przeciwko uciskowi i przemocy: masę parła zemsta i rozpasanie a brak w owym ruchu organicznej myśli, spowodził osłabienie zamiast odrodzenia.

Nie możemy patrzeć inaczej na wszelki wybuch rewolucyjny jak z punktu postępowego historii.

Rewolucją uważamy jako energiczny zwrót ku lepszemu, jako protest i ofiarę dziś dla jutra — w potokach krwi chcemy widzieć kwitnącą gałązkę pokoju.

Gdzie myśli społecznej, organicznej nie ma, gdzie oprócz krwi i trupów nie nie dopatrzy, to rozbój — to nowe zabójstwo Kaina, to śmiertelna rana, którą sam naród zadaje sobie dla większego osłabienia — apatji!

Spojrzymy po ludzie ukraińskim dzisiaj, a znajdziemy fakta na potwierdzenie naszego założenia.

Człowiek wyższy uszlachetnia się przez ból i ofiarę, naród po cierpieniu wychodzi na widownię świata czystszy i jaśniejszy.

Ukrainiec nie zna ofiary: jego przeszłość to — rozpacz, jego wspomnienie to — krwi potoki, jego uczucie to — nienawiść. On nie zna Opatrzności, on zna tylko dołę, owo fatum z wyrazem przekleństwa na ustach.

A jednak, jest w tych sercach i wiele szlachetnych uczuć i myśli, jest druga jasna strona obrazu ukryta dziś pod obskurantyzmu powłoką, jest ta strona wielka, wszechludzka miłości: ujrzymy ją rozpatrując dalej wieszczą.

Jest jedna struna najsilniej naciągnięta w duszy narodu, w duszy człowieka to — namiętność!

Lada co ją poruszy, a w jednej chwili tłumy ona wszystkie inne dźwięki swą szaloną nutą.

Wieszcz narodowy tej struny dotknąć musi, powinien, gdyby zaś na niej chciał ciągle przygrywać, może być wpływowym, może roznamiętnić i chwilowo pociągnąć tłum za sobą, może dobić się sławy u motłochu; lecz to chwilowy pochlebca, co kosztem przesytu namiętnego, wyciągnął pożywne soki z organizmu.

Pan Sowiński takim nam wykazał Szewczenka;—

kilkanaście wyrazów o innych utworach poety zagłuszył Hajdamakami, jeden tylko ten poemat postawił nam jakoby najwyższy wyraz potęgi wieszczą.

Skalał nam tę postać narodowego piewcy, zrobiwszy z niego krwawe widmo, a my jako dzieci schowaliśmy się za niańki, a niańki zawołały: „krzycz dziecko, a strach ucieknie!”

Musimy się zatrzymać przy tym utworze, musimy wyczerpnąć ten przedmiot, bo czujemy krzywdę wyrządzoną poecie — człowiekowi.

Szewczenko w samym utworze powiedział, że napisał tak, jak mu dziad opowiadał, wyśpiewał dumę narodową taką, jaką jest ona w rzeczywistości.

Czy tak?

Tak Panowie.

Lud nie ma historii, podania jego o przeszłości tak się zmieniają przez czas, przechodząc z ust do ust, że trudno częstokroć dopatrzeć w nich prawdy historycznej.

Szewczenko nie pisał też historii, *nie zamierzał rehabilitacji czynu* jak twierdzi pan Sowiński; przeciwnie kto wczyta się w Hajdamaków, ten spostrzeże, że autor żadnej myśli organicznej w Koliszczyźnie nie widział.

Spojrzyjcie na tego Gontę, co w szaleństwie dzieci

swe morduje, bo musi, bo massa rozwcieczona nie ma uczuć człowieczych.

Zabił Gonta dzieci,— a kiedy uczta szalona przy pożarze w obec stosów trupów się odbywa, on błędzi gdzieś samotny i kopie grób swym dzieciom.

Już nie ma dla niego krwi i zemsty: już nóż poświęcony zdatny jedynie do wykopania mogiły dla wszystkiego co było świętem, co miało ożyć dla przyszłości. Gonta, to cały ten naród ojcobójczo mordujący w sobie myśl społeczną miłości, którą jako ziarno przyszłego jutra, powinien był wychować w piersi dla przyszłości.

Na jaką ostatnią posługę poszedł nóż Gonty, na taką Hajdamakom krew, co ją wylali.

Oto słowa w końcu poematu:

I tylko porohy
Pozostały pośród stepu;
Syczą, zawywają:
„Pochowano dziatki nasze
I nas rozrywają“
Ryczą sobie, rycząc będą,
Dola ich minęła,
I na wieki Ukraina,
Na wieki zasnęła.

To samo, ten brak myśli dla jutra, to wyczerpanie wszystkich sił w szalonym boju, wyśpiewał nam Szew-

czenko w drugim utworze „Noc Tarasowa“ eo ją Pan Sowiński wybiegła z kruczej gardzieli nazywa:

Pośród stepu w czystym polu

Mogiła czernieje,

Gdzie się lała krew kozacka

Trawa zielenieje,

Tam kruk usiadł na mogile,

Z głodu ciągle kracze....

Wspomni kozak Hetmańszczyznę

Wspomni i — zapłacze.

To jedyne dwa utwory napelnione opisem krwi i mordy, a ileż Szewczenko napisał jeszcze poematów?!

On nie był propagatorem zemsty; nad jego mogiłą Kulisz jako największą pochwałę te powiedział słowa:

„Tyś nas nauczył, tyś otworzył oczy, że z owego „szumnego kozactwa nic dobrego nie wyszło. Rozumem „nie gwałtem powinniśmy złe nasze zwyciężać“¹⁾.

Ze taka, a nie inna była idea Szewczenka, postaramy się wytłomaczyć dokładniej w dalszym ciągu.

Lecz jeszcze raz zatrzymać się musimy nad Panem Sowińskim.

Dziwnieź bo napisał on swoje studjum o Szewczenku, szczególne kontrasta;

¹⁾ Osnowa — zeszyt za lipiec. 1864 r.

„Dusza Tarasa, to dusza gminu chłopskiego, wzbiana przeświadczeniem prawdy i gwałtu, rozjątrzona „zażaleniem namiętne” mówi P. Sowiński, zaczynając swoje studjum.

Zażalenie namiętne z przeświadczeniem prawdy i gwałtu — to zaleta, to myśl luba P-a Sowińskiego, to owa poezja czynu, namiętności!

Ale nagle, jak gdyby w bujnej jego imaginacji zabłyszczały noże, jakby krew się lała, wzdryga się i wypowiada wprost przeciwne zdanie:

„Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i „zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową nie może być budującą i zacną. Czy pomyślał „też o tem autor Hajdamaków? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku „do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą poeciowską. Wszędzie niemal uderza nas solidarność kobbarsza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrznosc historyczna (sic!) rozbija się o fatalizm bezmyślny....“.

Opatrzność historyczna, w obronie praw której staje P. Sowiński, to zapewne ta sama idea, do której w Poemacie „z Życia“ tak się odzywa:

.
Poznaję wycia twoje — puszczyku dziejowy!

Nie jeden lud je słyszał w godzinę konania,

Nie jeden przegrzmiał niemi obchód pogrzebowy!

Niech je z ziemią swych mogił dogryza świat stary!...

Pan Sowiński chciał, widać, koniecznie dopatrzeć w Szewczenku poetę namiętności, owego poetę chwili, a gdy nie mógł tego znaleźć, utworzył nam srogie widmo!

Nie łaskawy Panie.

Wiele poezji Szewczenka pozostaną na wieki cudnym kwiatem poezji ze stepu i wieśniaczej chaty, w przyszłości cały świat uczei wieśniaka poetę.

Jako poeta narodowy i przeszłość jego hajdamacką szaloną wyśpiewał, lecz tak jak ją wyśpiewać był powinien — i czystym pozostał.

Lecz jeśli u kogo pod chłopską świtą staroszlacheckie bije serce, które go ostrzega, że ta świta go poniża, a włożywszy ją, zechce się rehabilitować i na jedną i na drugą stronę, zechce być poetą i tych i owych, a co najwygodniej mistrzem, co obce dla massy wypowiada słowa, obce uczuciom i myślom narodowym; taka pieśń może chwilowo odurzyć, być niby wpływową, a w rezultacie jestto jak powiedział Baliński:

Fajerwerk słów kilku tysięcy,

Co ma precudnie spłonąć i nic więcej...

że nie chcemy wyrazić się dobitniej.

Taki przekład Hajdamaków był nie na dobie, a właściwiej nigdy nie jest na dobie, wystawianie jednostronne przedmiotu; nie wolno tak stawiać kwestji w obec opinji publicznej, nie wolno jej bałamucić.

Taka robota nigdy nie jest *na dobie*, krytyka powinna iść prostą drogą, nigdy po manowcach.

Po raz pierwszy poezje Szewczenka pokazały się w 1840 r. w pierwszej edycji Kobzarza, a w r. 1860 Kobzarz, dopełniony kilkoma nowemi utworami, po raz drugi został wydany.

Okres tych lat dwudziestu przeżył kobzarz ukraiński w ciężkich walkach z losem:

Zesłany w tak zwane *poprawcze rotty* jako prosty żołnierz, zdaleka od swoich marzył o swym ukochanym kraju, o nieszczęśliwej rodzinie.

W wolnych chwilach pisał dziennik swego życia, z którego obecnie kilka urywków ogłoszono w Osnowie. W dzienniku tym widać człowieka — chrześcijanina. Powraca do Petersburga, ma wkrótce pojechać na stepy swej Ukrainy, posłuchać szumu fal dniewprowych i śmierć niespodziewana wyrywa go z grona żyjących.

Cała Ukraina jęła boleśnie po stracie swego kobzarza. Wszystko, co tylko znakomitości literackich po-

siada Ukraina, pospieszyło ucześć poetę wspomnieniem; rozpatrują jego znaczenie dla literatury, piszą żalu ody, a prostak i uczony z żalem woła: „Nie ma ciebie Tarasie!”

Prochy jego nie długo pozostały w Petersburgu, on żądał być pochowanym wśród szerokiego stepu, skąd widać pola i łąny, gdzie słyhać Dniepru szumy:

Ot tam mię schowajcie
 Gdzie wielka mogiła,
 Gdzie stepem zaległa,
 Ukraina miła!
 Wysoko nad brzegiem
 Gdzie Dniepr tęskno szumi,
 Mogiły na stepie
 Zaległy szeregiem!...

Przewieziono jego ciało, i złożono o kilka wiorst od Kaniowa, tysiące ludu ostatnią cześć mu oddało.

I któż był ten człowiek, którego śmierć tak wielkie wrażenie zrobiła w całym kraju?!

Czyż dla tego płacze cały naród, że on napisał Hajdamaków, czy dla tego że lud uczył nienawiści i zemsty?!

O nie!.... Musi być wyższa tego przyczyna — miłością tylko za miłość się płaci! za łzy łzami!

Szewczenko kochał swój lud miłością ojca, ojcem też lud go nazywa; płakał nad jego niedolą i wyższy cel w życiu mu okazał.

Pierwszą jego zasługą jest wskrzeszenie języka.

„On pierwszy niespodzianie odezwał się językiem, który uważany był przez piśmiennych za umarły w ustach prostego, nieoświeconego ludu, językiem dawno przez nich osądzonym za umarły“.

„Zaraz z pierwszemi pieśniami Kobzarza nadzieja ożywiła niektórych, co jeszcze czuli węzeł narodowej spójni, że ten melodyjny narodowy język, ta cudna i bogata narodowa poezja, co przelała w siebie takie życie, nie mogą zginąć bez śladu; a za lat kilka, kiedy pogład Szewczenka się rozszerzył, kiedy życie i sztuka od czasu, do czasu, wypełniły w rozwinięciu jego to, czego nie dało mu wykształcenie, kiedy pieśni jego zabrzmiały na wszystkich strunach narodowej duszy i słowo narodu zaczęło wyrażać najwyższe zaświatowe marzenia człowieka terażniejszego, uwierzono ostatecznie w możliwość samodzielnego rozwoju narodowego języka i literatury“.

„Szewczenko odgadł i przeczuł wszystkie narodu swego uczucia i był jakoby wybrańcem jego w zupełnem znaczeniu tego wyrazu -- naród wybrał Szewczenka aby śpiewał jego dumy“.

„On skierował naród ku życiu innemu:

„I o dziwa! tam gdzie trupy

Dziś żywi powstali!

I brat brata ścisnął szczerze

I obaj szeptali.

Słowa miłości i wiary

Na wieki — na wieki!!“

„Szewczenko kochał i szanował *człowieka* takim, jakim ten jest, jakim wyszedł z rąk życia, historii“.

„Lepiej od innych rozumiał dla czego ludzie są takimi a nie innymi, pobił ich ułomnościami, być może dla tego, że sam przeszedł wszystkie szczeble umysłowego rozwoju, i na sobie doświadczył jego przechody i wszystkie trudności, które leżą wewnątrz i zewnątrz człowieka na drodze dojścia do doskonałości:“

„Bez zwątpienia i bez trwogi

Przejsć przez kłamstwa życia drogi,

Znać namiętność należycie

W czynie poznać ludzkie życie;

Wyczytać w czarnej stronie

Co znikczemniałe i zgniłe. —

Mieć do lotu orła siłę

Serce czystej gołębiczy: —

Oto mi — człowiek!...“

„Nie narzekam ja na Boga,

Nie narzekam ni na wroga:

Dumam — dumam i w pokorze

Spiewający skibę orzę.
 Swoją skibę — uboga niwa
 W nią sieję słowo, dobre żniwa
 Będą kiedyś! . . .
 Ja orzę, dołem, górami
 Idziesz moja rolo!
 Posiej mi się czarna niwo,
 Jasną, świętą wolą!
 Oraczko moja, szeroko
 Rozejdź się na pola!
 Niech się sieje dobre żyto
 Niech się sieje dola!
 Powiększ mi się na wsze strony
 W dziesięcioro żywo,
 Siej się, siej się, nie słowami
 A rozumem niwo!
 Wyjdą ludzie żąć te łany
 Oj wesole żniwo!
 Rozszerz mi się, rozwiń mi się
 Ma uboga niwo!“¹⁾

Wyszedłszy z ludu wzniósł się wykształceniem nad tłumy, nie zapomniawszy ani miłości dla ludu, ani boleści prostaczej.

¹⁾ Osnowa, lipiec 1861 r.

Pracą uszlachetnił w sobie wszystkie uczucia i pozostawił ludowi wzór do naśladowania!

Zasiał rolę, z której zbierze się bujne ziarno oświaty ludowej i pozostał pomnikową postacią dla narodu.

Mogiła jego w Petersburgu ciągle była w zieleni i wiankach, z pod nich nie było widać śniegu, przypominała ona wiosnę, życie — nie śmierć.

Kulisz nad grobem Szewczenka te pamiętne powiedział słowa:

„Nikt przed Tobą Tarasie nie umiał tak silnie wypowiedzieć, że i pod siermięgą bić może szczere serce i prawdziwa ludzka żyć dusza“.

„Nie jedna Ukraina zadziwiła się słysząc twoją świętą mowę, wszyscy byli uniesieni, dla kogo drogie słowo „prawdy“.

W obec innych narodowości, Szewczenko staje także jako znakomity poeta.

Są struny wspólne wszystkim sercom, wszystkim wyobrażeniom i pojęciom, jak jest jeden przedwieczny ideał piękna.

Jest poezja, co chwilowo tłumów nie porusza, ale w najdalsze wieki z ust do ust przechodząc, upaja duszę miłym uczuciem piękna i prawdy.

Są uczucia tak świeże, które nigdy nie zwiędną w obec ludzkości: to miłość, to cicha łza współczucia dla cierpiących.

Są prawa tak święte, w obronie których zawsze stawać potrzeba w obec ludzkości i Boga, bez krzyków roznamiętnionych uczuć, bez groźby i złorzeczenia.

Wybrałem dla przekładu kilka takich kwiatów z poezji Szewczenka — wiele jeszcze podobnych nie ogłoszono drukiem.

Oddaję tę pracę w dani mym Rodakom z sumieniem przeświadczeniem, że to czynię *na dobre*, że stawiając w prawdziwym świetle postać poety narodowego Ukrainy wypłacam i winny dług narodowości mojej. Kto bowiem nie umie uszanować i uczyć obcej narodowości, nie szanuje i swojej i jest najwyższym despotą, bo despotą myśli!

Szewczenko umarł.

Nad jego trumną wysoką usypano mogiłę, a cały kraj chce wznieść mu pomnik pamięci a mianowicie:

1. Pomnik na mogile.
2. Założyć szkołę ludową pod imieniem Tarasowej czyli Szewczenkowskiej.
3. Utrzymywać jednego lub kilku stependjantów w

uniwersytetach kijowskim, charkowskim, odesskim liceum, i Akademji sztuk.

4. Wydać jego prace jak najstaranniej.

5. Naznaczyć premjum za napisanie życiorysu poety w języku ukraińskim i za najlepszy rozbiór jego dzieł.

6. Wydawać książki naukowe dla ludu w różnych przedmiotach.

7. Wspierać jego rodzinę. — i

8. Aby corocznie ktoś z bliższych znajomych poety odwiedzał jego mogiłę na Ukrainie.

Piękny to pomnik jaki narodowa miłość wznosi poecie!

Pozostało się jeszcze i dla Was coś Panowie, dla Was, co jesteście najbliżej ludu, którego Szewczenko był wieszczem.

Reforma, myśl postępu od tych iść powinna, co wyższe moralne i materjalne zajmują stanowiska.

Oto lud rwie się ku oświacie, a lud ten jeszcze wiele w sercu ma nienawiści, bo jeszcze nie stanął na stopniu moralnej wyższości swego wieszca.

Dorzućcież i Wy trochę ziemi na mogiłę, jedną cegielkę do pomnika dla jego popiołów w imie wielkiego słowa miłości i braterstwa.

Niech się sprawdzą słowa Szewczenka:

I o dziwa! tam gdzie trupy

Dziś żywi powstali,

I brat brata ścisnął szczerze

I obaj szeptali

Słowa miłości i wiary

Na wieki! na wieki!!

NAJEMNICA.

NAJEMNICA

POEMAT.

Prolog.

Jak zasięgnie tylko oko,
Tuman oblał step szeroko;
Wśród tumanu, na mogile
Jak topola pochylona
Dziewa w młodej krasy sile
Cóż przytuła wciąż do łona
I tak mówi rozżalona:

Oj tumanie, tumanie

Przeklęta ma dola!

Czemu biednej nie ukryjesz

Pośród tego pola?

Czemu w mglistym twym uścisku

Ducha nie wyzionę?

Zakop w ziemię, lub tumanie

Zmień, co już stracone!

Nie zabijaj, nie, tumanie!

Lecz schowaj od ludzi,

Niech ma dola nieszczęśliwa

Szyderstw nie obudzi.

Jam nie sama, są rodzice,

Rodzice bogaci,

Mam tumanie mą rodzinę

Mam siostry i braci!

Dziecię moje, synku mały!

Tyś jeszcze nie chrzczony,

Nie ja ochrzczę cię me dziecię,

Lecz gdzieś z obcej strony

Cudzy ludzie imie dadzą

W wodzie zmyją grzechy;

Nazwać ciebie po imieniu

Tej matki pociechy

Nie ma dla mnie. Przebacz synu!

Matka twa nieboga

O twe szczęście całe życie

Prosić będzie Boga!

Idzie polem i zawodzi

Kryje ją mgła sina

I ze łzami w piosnce rzewnej

Wdowę przypomina;

Ową wdowę, co w Dunaju

Syny pochowała:

„Pośród pola mogiła

Przy niej wdowa chodziła

I chodziła, biegała,
Ziela — śmierci szukała.
Nie znalazła, wróciła,
Dwoje dzieci przyniosła,
W powijaczki spowiała,
I na Dunaj rzuciła:
„Oj Dunaju ciche wody!
Chroń me dzieci od wszej szkody,
Na dnie piasku żółciosieńki!
Niech się bawi mój maleńki,
Niech tam swoje prześni lata;
Ukryj, ukryj go od świata.

I.

Był sobie dziad i baba.
 Z dawien dawna nad stawem w gaju
 W futorze na ustroni żyli,
 Wciąż z sobą oboje,—
 Jak dzieciątek dwoje.
 Od maleńkości razem owce paśli,
 Potem się pobrali,
 Chudoby doczekali
 Wychodowali sad i gaj—
 Pasieki, stogi żyta
 I wszystkiego do syta.
 Ale dzieci u nich nie ma,
 A śmierć z kosą za plecyma.
 Któż w starości im podporą,
 Kto zastąpi dziecię?
 Kto po śmierci tu zapłacze?
 Kto wspomni na świecie?
 Któż wśród dobrej życia doli,
 Radość ich podzieli?
 Dary boże kto spożyje,
 Któż się poweseli?
 Tylko dziecię.— Ciężko chować
 W nędzy, głodzie, pracy;
 Ale gorzej dojść starości
 Wśród świetnych pałacy,—
 Dojść starości i porzucać
 Zbiory w jednej chwili,
 Aby cudzy potem ludzie
 Z śmiechem roztrwonili.

II.

Tak dziad z babą przy niedzieli
 Na ławie przed domem siedzieli,
 Chędogo, w białych koszulach.
 Słońce świeci na niebiosach
 Ani chmurki w koło cicho,
 Roskosznie jak w raju.
 Schowało się w sercu licho
 Jak zwierz w ciemnym gaju.
 Pocóż troska w takim raju,
 I narzekać czego?
 Chyba dawne jakie licho
 I wspomnienie złego.
 Et daleko te wspomnienia!—
 Były dni smutniejsze,
 Wspomnieć wczoraj: oj źle było
 To dzisiaj weselsze!
 Nie wiem, czemu i dla czego?
 Starzy smutni, może tego
 Że już pora iść do Boga
 A wieczności długa droga
 Któż konie zaprzęże?
 „Kto nas Nasto w grób położy
 Jak pomrzemy?”
 — „Palec boży!”
 Lecz i stara coś myślała
 I biedaczka posmutniała.
 Już starości doczekali

I dla kogóż nazbierali

Wszego dobra?.....

„Porzuć troski,

Jest na świecie palec boski

Słyszysz? głos gdzieś niemowlecia

Za wrotami, płacz dziecięcia

Chodźmy Nasto!.... a mówiłem

Że coś będzie niezwykłego“.

Starzy moi,

Tam gdzie wrota, przybiegają,

I on stoi, ona stoi,

Milcząc patrzą, oglądają:

Dziecina spowita—

Czyściusieńko — koło płota

I świtką okryta;

Nową świtką.... Widać matka

Sobie ją odjęła

Nim w świat cudzy je rzuciła,

Czysto spowinęła!

Stara szczerą już modlitwą

Niemowlę przyjmuje;

A dziecina patrzy na nią

I jakby pojmuje—

Rączki wznosi, jakby prosi

Maleńkie rączeta—

Spokojniutkie, uśmiechnięte.

„Ha, opatrność świata!

Patrzaj Nasto, wszak mówiłem;

Bóg dołą posyła

Bieź do chaty, a ostrożnie

Byś nie uroczyła!
 Nieś do chaty, ja na koniu
 Zbiegnę za kumami
 Do miasteczka.“
 Dziwa, cuda,
 Dzieją się czasami!
 Ten przeklina swego syna
 Z chaty go wypędza,
 Drugi płacze i pracuje
 Choć bieda i nędza,
 Klęcząc prosi przed ołtarzem
 Aby Bóg dał dziecię
 Na pociechę — dziwnie, dziwnie,
 Dzieje się na świecie!

III.

Nż trzy pary ze sąsiadów
 Kumów nazbierali
 I ochrzczili zaraz w wieczór
 I Markiem nazwali.
 Rośnie Marko. Starzy moi
 Nie wiedzą już sami
 Jak posadzić jak położyć
 Co robić czasami.
 Rok upływa, rośnie Marko
 Jak jagódka z drzewa
 Takie liczko pulchne świeże
 Wtem raz czarnobrewa
 Wchodzi w futor młoda dziewa
 Białość krasi lice,
 Prosi starych by przyjęli
 W chatę za najmiceę.
 „A cóż Nasto? weźmiem chyba“
 „A no, to weźmiemy,
 I dla dziecka, bo my starzy
 Dziś nie wystarczymy.
 Chociaż dziecię już podrosło
 Trzebaż koło niego
 I pochodzić „To wziąć trzeba
 Nie ma myśleć czego“
 „Jam już przeżył swoje lata
 Jakoś Bogu chwała!
 Poddeptałem się, skrzywiłem“
 „A jakże byś chciała

Na rok, dłużej, a zapłata?"

„Co tam“ „A koniecznie“

Wiedzieć trzeba moja córko

Tak na świecie wiecznie

Mówią ludzie, liczyć trzeba

Co się zarobiło,

Kto nie liczy wszystko traci

Co było, nie było.

No, cóż robić, to tak chyba,

Jeszcze się nie znamy

Więc pożyjesz, rozpatrzysz się

Wtedy pogadamy;

Poznamy cię, ty nas poznasz

Dojdziem do wypłaty

No, coż córko?" „Dobrze dziadku“

„Prosim więc do chaty“!

Tak stańło. Mołodyca

Szczęśliwa, wesola,

Jakoby żoną była pana

Lub dziedziczką siola.

To wśród chaty, to w podwórzu,

Biega bez wytchnięcia.

Ode świtu aż do zmroku.

A koło dziecięcia,

Tak troskliwa jako matka.

W święto i w niedzielę,

Co dzień nawet, główkę zmyje

Pościółkę pościele,

Koszulinę białą włoży

I bawi i nuci,

Robi wózki, w dzień świąteczny
 Z rąk go nie porzuci
 Przez dzień cały. Starzy moi
 Nieraz się dziwują;
 I że taką mają dziewczkę
 Bogu podziękują.
 A najmica, co wieczora
 Gdy wszyscy śpią w siole
 Ciężko płacze i narzeka
 Przeklina swą dołę.
 I nikt nie wie, nie pomyśli
 Rozpaczy nie czuje
 Patrzy Marko nie rozumie
 I nie nie pojmuje.
 Nikt nie widzi jak najmica
 Łzami myje syna,
 I dla czego go tak kocha
 Nie wie i dziecina.
 Sama nie zje, nie dopije
 Wszystko jemu daje;
 Nie wie Marko, że w kołysce
 Kiedy noc nastaje,
 Gdy się rzuci, krzyknie senny
 A ona do niego
 Biegnie zaraz i przeżegna
 Ode wszego złego.
 Znów ułoży i popieści
 Zakołysze z cicha
 Przez sen czuje jak dziecina
 W kołysce oddycha.

Rankiem Marko do najmicy

Rączkami zrywa;

I radosną Hanę, zawsze,

Matką swą nazywa.

Nie wie Marko, rośnie sobie

Wyrasta i rośnie!!

IV.

Szły dnie za dniami, za latami lata,
 I przeszło czasu już wiele;
 Licho na futor zbłądziło ze świata,
 We lzy zmieniło wesele.
 Starą Nastę pochowali,
 Ledwo z grobu oderwali
 Starego Trochima, a licho
 Zginęło, znów lubo i cicho.
 I szczęście znów z gaju ciemnego
 Do starego zawitało,
 I wśród chaty pozostało.
 Już nasz Marko czumakuje
 I jesienią nie nocuje
 W ciepłej chacie, obca chata
 Trzebaż wreszcie szukać swata.
 „Lecz do kogo“ дума stary,
 Szuka rady pewnej
 U najmicy — najemnica,
 Choćby do królewnej
 Rada posłać. „A więc Marka
 Lepiej zapytamy“?
 „Dobrze córko, więc zapytać,
 Potem wyswatamy“.
 Rozpytali, uradzili
 Wyszukali swaty,
 Poszli zaraz, z ręcznikami ¹⁾
 Wrócili do chaty;

1) Swatowie na znak przyjętych oświadczeń, zostają przez ramie przewiązani w chacie panny ręcznikami i tak powracają do chaty młodego.

Chlób przynieśli przemieniony ¹⁾
 Od panny w żupanie ²⁾
 Co ją można by postawić
 Nawet przy Hetmanie
 Jako żonę — Takie dziwa
 Swaty zrobić w stanie.
 „Dziękuję Wam!“ rzecze stary,
 „Teraz trzeba wiedzieć
 Jak tu skończyć co zaczęte,
 Kiedy ślub powiedzieć,
 I wesele; ale, ale,
 Któż matką zostanie?
 Nasta moja nie dożyła“.....
 Rzekł i nie był w stanie
 Łez powstrzymać,
 Najemnica
 Jak koło drzwi stała,
 Schwyciła się za odzwieriek
 Padła i zemdląła....
 Brakło sił ostatka!.....
 Scichło w chacie ona sepce;
 Matka.... matka.... matka!....

¹⁾ Chlób bierze się od swatów i w razie przyjęcia oddaje się inny.

²⁾ Pannu u żupani, oznacza dostatnią, bogatą pannę.

V.

Minął tydzień, młodyce

Korowaj misyły

Na futorze: Stary ojciec

Ile stanie siły.

To tańcuje z dziewczętami

Zmiata koło dworu,

A kto idzie, kto przejeżdża

Około futoru,

Już częstuje i zaprasza

Wesele w futorze!

Zda się biega, a staru: zek

Już chodzić nie może.

Szum, harmider naokoło

W chacie i na dworze,

Nowe żłoby wytoczono

Co stały w komorze.

Ode świtu pieką; myją.....

Chata jakby nowa

Wszystko obcy... A gdzież Hanna?

Poszła do Kijowa.

Prosił stary, Marko płakał

By nim pójdzie w drogę

Wprzód zechciała pomatkować

„Nie Marku, nie mogę

Na weselu być za matkę

Wy bogaci sobie

Ja najmica — śmiać się będą

W oczy Marku Tobie.

Niechaj Bóg Wam dopomaga!
 Ja Was teraz rzuce;
 Gdy w Pieczarach się pomodłę
 To znowu powrócę
 Do tej chaty, gdy przyjmiecie;
 Póki jeszcze siła
 Popracuję
 I serdecznie
 Pobłogosławiła
 Swego Marka zapłakała,
 I wyszła za wrota.
 Rozpoczęło się wesele
 Muzyce robota
 I podkówkom.— Jedzą, piją.
 I każdy się cieszy.
 A najmica idzie, idzie,
 Do Kijowa spieszy.
 Przyszła wreszcie, nie spoczęła
 Tam gdzie zamieszkała
 U mieszczanki się najęła,
 Bo już i nie miała
 Na Akafist ¹⁾ u Barbary
 Weiż wodę nosiła!
 Zarobiła kóp ²⁾ coś osiem
 I za nie kupiła
 Czapkę Iwana w Pieczarach
 Iwana świętego,

¹⁾ Litania.

²⁾ Kopa czyli 60 groszy — 2 złote.

Aby głowa nie bolała,
 Marka kochanego.
 I pierścionek u Barbary
 Dla młodej dostała,
 Pokłoniła się wszem świętym
 Do domu wracała.
 Powróciła. Katarzyna
 Z Markiem ją spotkali,
 I do chaty wprowadzili;
 Sadzali, pytali
 O Kijowie — częstowali,
 I zaraz w pokoju,
 Posłała jej Katarzyna
 Odpocząć po znoju.
 Za co oni mię kochają
 Za co? a być może,
 Że już oni wszystko wiedzą
 Miłosierny Boże!!
 Może oni coś spostrzegli,
 Cożem pomyślała?
 To z litości!
 I biedaczka
 Ciężko zaszlochała.

VI.

Trzykroć rzeka zamarzała
 I trzykroć puszczała,
 I trzy razy do Kijowa
 Już odprowadzała
 Katra Hanne, tak jak matkę;
 Raz czwarty nieboga,
 Aż na pole do mogiły,
 Poszła i do Boga
 Szczerą prośbę tam zaniósła.
 By zdrowo wróciła
 Smutno bez niej, jakby chatę
 Matka porzuciła.
 Jakoś w Niedzielę po pierwszej Przeczystej
 Trochim przed chatą spoczywał,
 Na ławie usiadł w koszulinie czystej,
 I dawne dumy przyzywał.
 Tuż niedaleko z pieskiem wnuk się bawi
 A wnuczka chustkę matczyną
 Wzięła na głowę, poważnie krok stawi,
 Idzie do dziada w gościnę
 Zaśmiał się stary i wnuczkę swą wita
 Jakby to była dorosła
 Już młodyca, i cóż, cóż pyta?
 A czyś gościniec przyniosła.
 A może wilki napadły w lesie
 Może obdarli z ostatka
 Cieszy się stary, wesół, śmieje się
 Oj łepska ¹⁾ córka jak matka!

¹⁾ Łepska, tęga, wyborna prowincjonalizm koronny.

Wtém patrzy Trochim, aż oto we wrota
 Wchodzi najmica, biegnie szybko stary
 Z wnuczętami witać Hannę.

„A gdzież Marko w drodze?”

Pyta Hanna „A tak jeszcze“

„A ja ledwo chodzę,

Ledwom już do waszej chaty

Dowlekła się cało,

Jakoś jednej pośród obcych

Umrzeć się nie chciało!

Żebym tylko mego Marka

Jeszcze zobaczyła!!“

I dla dzieci różne rzeczy

W podarku dzieliła:

Krzyżyki, medaljony

W Kijowie kupione,

I obrazki malowane

Na foldze czerwone.

Chłopczykowi daje ptaszka

Koników dwie pary,

A dla Katry czwarty pierścień

Od Świętej Barbary.

I trzy świeczki poświęcone

Dziadowi oddała,

A dla siebie i dla Marka

Nic, bo już nie miała

Za co kupić, a zarobić

Już nie w stanie była.

„A pół jeszcze obwarzanka“

I dzieciom dzieliła

Po drobinie.

VII.

Weszła w chatę. Katarzyna
 Umyła jej nogi.
 I za stołem posadziła
 Lecz nie jadła z drogi,
 Nasza Hanna.

„Katarzyno!

Kiedy to niedziela“?
 „A po jutrze“.

„To przed świętym

Trzeba Mikołajem
 Na Akafist dać i częstkę ¹⁾
 Jaką zawsze dajem.
 Bo coś Marko się zabawił,
 By nam wrócił cały
 Może chory! chowaj Boże“
 I łzy się polały
 Ze zmęczonych starych oczów,
 Ledwo z miejsca wstała
 „Katarzyno! jam już nie ta
 Stara, chora stała,
 Już na nogach się nie trzymam.
 Wy tego nie znacie
 Jak to ciężko jest umierać
 W cudzej, cieplej chacie“
 Ciężko biedna zachromiała
 Wołano Parocha,

¹⁾ Częstka jestto grosz składkowy na nabożeństwo.

Ten spowiadał i namaścił
Lecz ulgi ni trocha.

Stary Trochim po podwórzu

Jak wpół martwy chodzi,

Katarzyna wciąż przy chorej,

Oczów z niej nie zwodzi

Dniem i nocą wciąż koło niej

Ale pełna strachu

Bo co noc, puszczyki, sowy,

Krzyczą wciąż na dachu

Po nad chatą

Chora ciągle,

Co dzień, co godzina,

Ledwie dysząc zapytuje.

„A co, Katarzyno,

Nie powrócił jeszcze Marko?

Ach gdybym widziała

Że doczekam, że go ujrzę

Jeszcze bym czekała“.

VIII.

Idzie Marko z czumakami,
 Idzie, idąc nuci,
 Nie pospiesza do gospody
 Wołów nie porzuci.
 Wiezie Marko Katarzynie
 Sukna najlepszego,
 A dla ojca pas wytkany
 Z jedwabiu kraśnego.
 Dla najmicy też na głowę
 Czapkę złotolitą.
 I czerwoną chustkę dużą
 W koło biało szytą.
 I zabawki dzieciom wiezie
 Fig i winogradu,
 A dla wszystkich czerwonego
 Wina z Carogradu;
 Beczkę dużą ze trzy wiadra.
 Kawioru dońskiego
 Nie pomyśli, by się w domu
 Stać mogło co złego.
 Idzie Marko wciąż wesóły
 Ukończona drogą
 Stał wrota swe otwiera
 I westchnął do Boga.
 „Słyszysz słyszysz Katarzyno,
 To głosy czumacze!
 Spiesz przywitać, przychódź prędko
 Niechże go zobaczę....”

Chwała Tobie Zbawicielu!
 Ledwom doczekała.
 I modlitwę dziękczynienia
 Cicho wyszeptała.
 Stary woły jął wyprzegać,
 I zaprzęgi składa,
 A Kateńka wita z drogi,
 Z Markiem swoim gada.
 „A cóż Hanna, Katarzyno?
 Nie ma jej wśród dwora.
 Czy umarła?“
 „Żyje jeszcze,
 Ale bardzo chora
 Poki ojciec tu wyprzega
 Chodźmy, w małej chacie,
 Dogorywa Anna biedna
 Ona czeka na cię!“
 Idzie Marko, wszedł do chaty
 Wstrzymał się na progu...
 Aż się przeląkł, Hanna sepce:
 „Chwała, chwała Bogu!
 Nie lękaj się — podejdz bliżej.
 Odejdz Katro sobie,
 Chcę słów parę mu powiedzieć
 Nim mię złożą w grobie“
 Wyszła z chaty Katarzyna,
 Gdzie Anna leżała
 Schylił głowę bliżej Marko.
 „Patrz, jakem znędzniała
 Popatrz Marku, popatrz na mnie

Jakiem ja zmarniała
 Ja nie Hanna, najemnica
 Ja "

mówić przestała.

Marko płakał, chora oczy
 Znowu otworzyła,
 Zajaśniały jej źrenice, —
 Łza się potoczyła.
 „Przebacz biednej! boć pokuta
 Aż do dni ostatka
 Cudza! cudzy synu synu!
 Ja ja twoja matka!“
 Scichło — dusza Marka
 W bólu się zerwała,
 Na wpół martwy padł na matkę,
 A matka już spała!

Jakim ja zmaniala
 Ja nie Hanna, najsmierniejsza
 Ja.....
 mowie przestala
 Marko plakal, chora oczy
 Znow otworzyla
 Zapomniała jej kreniec —
 Sam sie potoczyla
 „Przebacz biednej! bo pokutuje!”
 „Az do dni ostatka...!”
 Cudza!... cudzy... synu... synu!
 Ja... ja twoja matka!
 Zechlo — dusza Marka
 W bolu sie serwala,
 Na wpol martwy padl na matke
 A matka juz spala!

KATARZYNA.

KATARSYNA.

KATARZYNA

POEMAT.

I.

Kochajcie się, czarnobrewy,
Lecz nie z Moskalami, ¹⁾
Bo Moskale ludzie cudzy
Licho robią z wami.
Moskal kocha jak na żarty
Jak na żarty rzuci;
Dziewka zginie, on do Moskwy
Nazad się powróci
Gdybyż sama, nicby jeszcze
Ależ rozpacz Matki?
Co zrodziła, co też zginie
Gdy zgubią jej dziatki.

¹⁾ Moskal — znaczy żołnierz, pozostawiamy ten prowincjonalizm umyślnie jako dobitniej w niektórych miejscach zachowujący koloryt oryginału.

Serce boli kiedy śpiewam,
 Boli, bo wiem za co;
 Ludzie serca nie spytają
 Lecz mówią — ladaco.
 Kochajcie się, czarnobrewy,
 Lecz nie z Moskalami,
 Bo Moskale — ludzie cudzy,
 Śmieją się nad wami.

Nie słuchała Katarzyna
 Ojca, ni macierzy,
 Serce biło do Moskala,
 Ona sercu wierzy.
 Polubiła, pokochała,
 Do sadu chodziła,
 Póki siebie i swą dołę
 Razem nie zgubiła.
 Woła matka na wieczerze,
 Ona wciąż żartuje
 Z moskalikiem, tam gdzie pójdzie
 Tam i zanocuje.
 Nie dwie nocy, czarne, oczy
 Czule całowała,
 Aż zła gadka na około
 Na siole powstała.
 Niechaj mówią niepocziwi
 Niedobre ludziska,

Ona kocha i nie widzi
 Że niedoła bliska.

Przyszła chwila nieszczęśliwa —
 W pochód zatrąbili,
 Moskał poszedł gdzieś na Turka
 A Katrę nakryli ¹⁾.
 Lecz nie płacze, nie narzeka
 Choć kosę pokryła,
 Kiedy kochać jest tak lubo,
 Toć i cierpieć miło!
 Wszak obiecał czarnobrewy
 Że kiedy nie zginie,
 Znow powróci do kochanej,
 Wtedy Katarzynie
 Znowu szczęście, pójdzie za mąż,
 Smutku nie poczuje!
 A tym czasem niech świat cały,
 Co chce wygaduje,
 I nie biada Katarzyna,
 Choć oczy za łzami;
 Choć nie może na ulicy,
 Spiewać z dziewczętami.
 Nie narzeka Katarzyna
 Umyje się łzami,
 A po wodę o północy
 Pobiegnie z wiadrami;
 Aby wrogi nie widzieli.—
 Nad krynicą drzewa,
 Ona stanie pod kaliną,
 I Hrycia zaśpiewa.

¹⁾ Dziewczętom uwiedzionym nakrywają głowę chustką i taka nazywa się *pokrytką*.

A zaśpiewa tak żałośnie,
 Aż płacze kalina,
 A że ludzie nie widzieli
 Cieszy się dziewczyna.
 Nie narzeka Katarzyna
 Zda się nic nie żąda;
 W nowej chustce ciągle tylko
 W okienko spogląda.
 Tak wygląda Katarzyna
 Minęło pół roku,
 Zanudziło koło serca,
 Zabolało w boku;
 Ledwo biedna już oddycha
 Chora Katarzyna:
 Wyzdrowiała i kołysze
 Na zapiecku syna.
 A kumoszki niepocziwe
 Matce wygadują,
 Że Moskale powrócili,
 I u niej nocują:
 „W twojej chacie kraśna córa
 I to nie jedyna,
 Patrz musztruje na zapiecku
 Moskiewskiego syna,
 Tak niechęący maleńkiego
 Znalazła go sobie“ —
 Bodajże was jędze podłe
 Djabeł wziął na dobre!

.

Katarzyna, biedna moja!

Lichoż z tą robotą,

Gdzie ty biedna się podziejesz

Z maleńkim sierotą?

Kto zapyta, kto przywita

Bez miłego w świecie,

Boć rodzony ojciec, matka

Dzisiaj cudzy przecie!

Wydrowiała Katarzyna

Pobladło jej lice,

I wygląda przez okienko

Ciągle na ulicę.

Patrzy, patrzy, nie ma, nie ma;

Czyż już i nie będzie?

Chce się płakać pojsć do sadu

Ależ ludzie wszędzie!

Zajdzie słońce — Katarzyna

Niesie swego syna

Do ogrodu, chodzi, płacze,

I przeszłość wspomina:

„Tam go z musztry wyglądała

A tam go pieściła,

A tam.... a tam.... synu, synu!

I me domówiła.....

W sadzie znowu skrós zielono;

Wyszła Katarzyna,

Tak jak pierwej tu chodziła,

Niesie swego syna.

Wyszła ale już nie śpiewa
 Jak kiedyś śpiewała,
 Gdy młodego moskalika
 Tutaj wyglądała.
 Zamiast śpiewać, czarnobrewa,
 Złorzeczy swej doli,
 A tym czasem jędze — baby
 Gadają do woli.
 Coraz szersza zła jej sława;
 Ale któż pomoże?
 Gdyby wrócił czarnobrewy,
 Ujął by się może
 Lecz gdzież teraz czarnobrewy?
 Wśród dalekiej drogi,
 Nie wie jak tu Katarzyna płacze,
 Jak się śmieją wrogowie,
 Może poległ za Dunajem
 Krwi obłany strugą;
 Może w kraju gdzieś moskiewskim,
 Teraz kocha drugą!
 Nie, nie, luby nie zabity
 On zdrowy i żywy!
 A gdzież znajdzie takie brewki,
 Blask oczów tak żywy?
 Et! bo w całym ruskim kraju
 Znajdź dziewczę tak lube,
 Jak młodziutka Katarzyna,
 Piękna na swą zgubę!
 Dała matka oczy, brewki
 Wszystkiego do woli,

A nie mogła, na tym świecie,

Dać szczęścia i doli.

A bez doli białe liźko —

Jak kwiatek wśród poli:

Słońce piecze, wicher łamie,

Każdy rwie do woli.

Myjże swoje białe liźko

Drobniutkiemi łzami,

Bo moskale już wrócili

Innemi drogami.

II.

Siedzi ojciec, na stół stara
 Schyliła się głowa,
 Troskę swoją i nieszczęście
 W głębi piersi chowa.
 Obok niego matka siedzi,
 Córkę swą przyzywa:
 I za łzami ledwo słowo
 Z łkaniem się wyrывa:
 „Coż wesele doniu moja!
 Czemuż nie ma pary
 Gdzie młodcy, gdzie są družki,
 Starosty, bojary?
 Tam, do Moskwy, doniu moja,
 Idź ich szukaj sobie,
 Gdy kto spyta cię o matkę,
 Powiedz, że już w grobie.
 Oj przekłety, dzień, godzina
 Gdym cię porodziła!
 Niechbym lepiej o północy
 Utopiła była
 Zdałabyś się gdzieś gadzinie
 Teraz Moskalowi! . . .
 Córko moja, doniu moja,
 Kwiatku mój różowy!
 Jak jagódkę, jako ptaszka,
 Chowałam, pieściła,
 Na sromotę Doniu moja,
 Cożeś ty zrobiła?

Odwdzięczyłaś

Idź do Moskwy,
Swojej świekry szukaj.

Nie słuchałaś rady mojej
Teraz jej posłuchaj

Znajdź, przywitaj i z obcymi
Żyj zdala szczęśliwa,

Idź, nie wracaj do nas więcej
Idź, idź, nieszczęśliwa!

Nie powracaj — nie powracaj!
Biedna moja głowa!

Kto ją teraz tu popieści,
Do grobu pochowa!

Kto zapłacze nad mogiłą?
Miałam ja dziecinę

Nie mam więcej — ktoż nad grobem
Zasadzi kalinę

Kto pomodli się za grzeszną
Za matczyną duszę?

Córko moja, doniu moja!
Utracić cię muszę

Idź już od nas! Ledwo, ledwo
Pobłogosławiła

„Pan Bóg z Tobą“ i na ziemię
Jak trup się zwała.

Odezwał się stary ojciec:
„Czego czekasz?“ „Biada“!

Jękała w bólu Katarzyna
Do nóg mu upada:

„Przebacz, przebacz, ojczy drogi

Przebacz moje grzechy,
 Nie odmawiaj mój gołąbku
 Ostatniej pociechy!
 „Niechaj Pan Bóg ci przebaczy!
 Jego znajdziesz wszędzie;
 Módl się doniu, idź, idź sobie
 Lżej na sercu będzie“
 Ledwo wstała, pożegnała
 W milczeniu swę chatkę,
 Zostawiła sierotami
 Ojca, starą matkę.
 I do sadu wiśniowego
 Poszła — ukopała
 Ziemi trochę na pamiątkę,
 W węzełek schowała;
 Zawołała: „Nie powrócę!
 Gdzieś w dalekim kraju,
 Obcy ludzie w cudzej ziemi
 Biedną pochowają.
 A i swojej odrobina
 Spocznie ze mną w grobie
 Mą niedolę, moją biedę
 Cudzym ludziom powie
 Nie mów ziemio ma rodzinna!
 Gdy spocznę po znoju,
 Ludzie kościom jeszcze grzesznym
 Nie dadzą pokoju.
 Ty nie powiesz, lecz on powie,
 Dziecię jeszcze żyje;
 Boże wielki! och nieszczęście

Gdzież ja się ukryję?
 Gdzieś pod wodą, dziecię moje,
 Skryję wstyd z ochotą,
 Ty grzech matki spokutujesz
 Wśród ludzi sierotą,
 Bezimiennym!

Idzie siołem
 Placząc Katarzyna,
 Na jej głowie chustka biała,
 Na ręku dziecina.

Wyszła z siola — raz ostatni
 Ku wiosce spojrziała
 Pokiwała smutnie głowę
 Ciężko zaszlochała.

Jako rosa na zachodzie
 Łzy świecą, a z łona
 Ciężkie łkanie! — stoi biedna
 Stoi pochylona
 Jak topola pośród pola!
 Oj, życie tułacze
 Syna ciśnie wciąż do łona
 Całuje i płacze.

A dziecina jak aniołek
 Nie wie łez przyczyny
 I małeńkie rwie rączęta
 Ku piersi matczynej.
 Zaszło słońce — zorza niebo
 Szkarłatem okryła,
 Łzy otarła, poszła drogą
 Poszła, nie wróciła

Długo jeszcze w całym świecie
 Była o tem gadka,
 Lecz już słów tych nie słyszeli
 Ni ojciec ni matka

Tak to, tak to na tym świecie
 Tak świat robić lubi!

Jednych wiążą, zabijają.

Inny sam się gubi

A to za co? Bóg wie święty,
 Świata przestrzeń jaka?

A jednakże nie ma kątką
 Na nim dla biedaka.

Dał jednemu los na świecie
 Ziem, grodów nie mało,

A drugiemu na mogiłę,
 Miejsca nie zostało!

Gdzież poczciwi, co to z niemi
 Tak żyć myśmy chcieli?

Gdzie te serca, gdzie ci ludzie?
 Przepadli, zginęli!

Jest na świecie dola,

Ale czyż ją znamy?

Jest na świecie wola

Ale czyż ją mamy?

Są na świecie ludzie

Błyszczą srebrem, złotem

Tak niby — panowie

Bez doli cóż potem —

Bez doli, bez woli!

W cierpieniu i smutku

W żupany się stroją,

A płakać się boją!

Bierzcie srebro, złoto,

Żyćcie jak bogacze,

Ja łzy wezmę moje

I lichu wypłacę!

Zatopię niedolę

Drobniutkiemi łzami

Rozdepczę niedolę

Bosemi nogami!

O to mi bogactwo,

O to mi wesele,

Gdy serce swobodnie

Swe bóle wyleje.

III.

Krzyczą sowy, śpi dąbrowa,
 Gwiazdki jasno świecą,
 Po nad drogą kuropatwy
 Przysiadają — podlecą.
 Spoczywają dobrzy ludzie
 Praca ich znużyła,
 Jednych — szczęście, a łąy drugich,
 Wszystko noc pokryła.
 Wszystko kryje ciemniusieńka,
 Jak swe dzieci matka;
 A cóż Katrę przygarnęło
 Las ciemny czy chatka?
 Czy pod kopą gdzie na polu
 Bawi syna ona,
 Czy wśród lasu w wilcze oczy
 Patrzy przełęczniona?
 A bodajby już zginęły
 Owe brewki czarne!
 Kiedy przy nich, wam dziewczętom
 Takie życie marne!
 A co dalej jeszcze spotka?
 Nie myśleć o cudzie!
 Gdzieś spotkają piaski żółte
 I nieczuli ludzie!
 Spotka jeszcze sroga zima,
 Ten, czyja dziecina
 Czy też spotka, pozna Katrę
 Czy przywita syna?

Z nim by zaraz zapomniała
 Nędzę, piaski drogę,
 Kiedy jak brat, jako matka
 Przywita niebogę

A poznamy, zobaczymy
 Teraz spocząć mogę,
 A tym czasem się rozpytam
 O moskiewską drogę.

Oj daleka pany bracia,
 Daleka ta droga,
 Gdy ją wspomnę chłód przenika!
 Serce sciska trwoga!

Oj mierzyłem; ja ją kiedyś
 Niech ją czorci mierzą!
 Rozpowiedziałbym to lieho,
 Ale czyż powierzą!

„Łże, powiedzą „siaki—taki“!
 (Zwyczajnie za oczy)
 A to tylko gębę psuje
 I ludzi moroczy“!

Prawda ludzie, na co, na co,
 Mówić to przed wami
 Po co śpiewać, kiedy piosnka
 Przerywa się łzami?

Na co, po co? dośó niedoli
 Każdy ma na dobie,
 I nie mówmy Dajcie krzemień
 Skrzeszę ognia sobie,

I tytoniu, aby jakos
 Odegnać te nudy:
 Bo gdy zasnę, to i we śnie
 Będą śnić się trudy
 I niedola bierz ją djabli!
 Ot, gdzie Katarzyna
 Odpoczywa, pogadajmy,
 Gdzie tam pieści syna

Za Kijowem gęste gaje
 Po nad Dniepru brzegiem,
 Tam czumackie idą wozy
 Po drodze szeregiem.
 Idzie drogą młodyca,
 Ledwo biedna kroczy,
 Twarz wybladła, posmutniała
 Zapłakane oczy!
 Switka na niej połatana
 Na plecach torbina
 W ręce kosztur, a na drugiej
 Zasnęła dziecina.
 Zapytuje. „Dobrzy ludzie,
 Gdzie moskiewska droga?“
 „Ot ta sama, a daleko?“
 Pytają niebogę.
 „Aż do Moskwy. W Imię Boże,
 Dajcie co na drogę!“
 Grosz jej dają, wstydem czoło
 Spłonęło kobiecie,

Na com wzięła! A, s jam matka

„A tu moje dziecko!“

Poszła płacząc prosto drogą,

W Browarach spoczęła;

I żebrany grosz na piernik

Dla dziecka wyjęła.

Idzie biedna, i dla dziecka

Jałmużnę przyjmuje,

Czasem bywa że pod płotem

Z synem przenocuje

Patrzajcie, co zrobiły te czarne óczęta:

Łzy lać u cudzych, gdy nędza przywala,

Oj pamiętajcie, uczcie się dziewczęta,

By wam nie przyszło szukać tak Moskala;

By wam nie przyszło tak jak Katarzynie

Oj, nie pytajcie za co ludzie lają

Pod dach nie puszczą w łatanej świcinie.

Nie pytajcie czarnobrewy,

Ludzie nie powiedzą;

Gdy Bóg karze, oni karzą

A za co? nie wiedzą

Gną się ludzie jak te trzciny

Gdy wichur zawieje,

A sierocie słońce świeci

(Świeci, lecz nie grzeje)

Ludzie słońce by zakryli

Aby nie świeciło

Dla sieroty biednej w świecie,

I łez nie suszyło.

A to za co? Boże wielki!

Tak ciężko na świecie?

Co zrobiła wam tak złego

Czego ludzie chcecie?

Łez wam trzeba! . . . Katarzyno,

Nie płacz moje dziecię;

I łez ludzima nie pokazuj

Cierp i cierp na świecie!

Cierp do grobu . . .

A by liczko

Z czarniutkimi brwiami

Nie zmarniało, to co ranku

Myj się swemi łzami . . .

Umyjesz się, nie zobaczą,

Añi się zaśmieją,

A serduszko chwilę spocznie

Póki łzy się leją.

. . .

. . .

Błdzi Katarzyna:

Po pod płotem przenocuje,

Raniutko wstawiała

Pospieszała wciąż do Moskwy

Wtem . . . zima nastala . . .

Swiszeze w polu zawierucha

Idzie Katarzyna,

W łapciach nogi, a okryciem

Jedyna świcina . . .

Idzie Katarzyna, ledwo idzie,

Patrzy — coś czernieje
 Coraz bliżej. . . . to Moskale
 Och, och, serce mdleje!
 Poleciała na spotkanie
 Pyta swym zwyczajem:
 „Czy Iwasia mego nie ma?”
 A ci: „*My nie znamy*”
 I zwyczajnie jak żołnierze
 Śmieją się, żartują:
 „*Aj da babal aj da naszy*
Kawo nie nadujut!”
 Popatrzyła Katarzyna,
 „Ach wy ludzie przeciel
 Nie płacz synu me nieszczęście
 Znajdę go na świecie.
 Pójdę dalej, już przebiegłam
 Szeroką krainę:
 Gdy go spotkam, oddam ciębie
 A sama niech ginę
 Huezy, świszczy zawierucha;
 Śnieg po polu miecie,
 Łzy swobodnie z oczu płyną
 Nieszczęsnej kobiecie.
 Uciszyła się zawieja
 Na stepie zbielało,
 Płakałaby Katarzyna
 Lecz łez już nie stało.
 Popatrzyła na dziecinę

Łzami jej skropione
 Liczko świeci jako kwiecie
 Rosą odświeżone
 Uśmiechnęła się boleśnie
 Nasza Katarzyna,
 A za serce coś tak chwyta
 Jak czarna gadzina.
 I w milczeniu na około
 Patrzy, las czernieje
 A przy drodze w jakiejś chacie
 Ognisko jaśnieje.
 „Chodźmy synu, już się zmierzcha,
 Prośmy o gościnę,
 A nie przyjmą to na dworze
 Pościelę świecę,
 Po pod chatą przenocujem.
 Synu mój Iwanie!
 Gdzie ty biedny przenocujesz,
 Kiedy mnie nie stanie?
 Z psami chyba mój maleńki,
 One choć kęsają
 Lepsze one, choć złe takie
 Lecz nie ogadają
 Nie wyszydzą, nie ośmieją
 Z niemi żyj kochanie;
 Oj nieszczęsne moje dziecko,
 Cóż się z nami stanie?

Popatrzka na dziecko

IV.

Huczy, świszczy zawierzucha,
Po lesie zawiało;
Tak jak morze białe pole
Sniegiem pobielalo.

Z chaty leśnik wyszedł stary,
Do lasu iść z rana,
Ale gdzie tam, ani sposób
Śnieg aż po kolana.

„Oho, oho, to zawieja!
Gdzież myśleć o lesie!
Lepiej w chacie Co tam wdali!

Tylu czort ich niesie!
No, na taką niepogodę,
Skąd się tutaj wzięli?
Patrzaj, patrzaj, to dopiero
Od mrozu zbieleli!“

„Co, Moskale? Gdzie Moskale?“

„Co tobie niebogo?“

„Gdzie Moskale, gdzie sokoły?“

„A patrz, jadą drogą“

Poleciała Katarzyna

Ni się obejrzała,

„Widać dobrze się jej Moskwa

Już we znaki dała,

Bo i przez sen o niej marzy

Głos Moskala słyszy!“

Przez zawały, przez śniegowe
 Biegnie ledwie dyszy.
 Bosa staje po nad drogą
 Śnieg obciera z lica,
 A moskiewska na przeciwko
 Zbliża się konnica,
 „Oj szczęśliwa doło moja!“
 Biegnie na spotkanie,
 „Wszak na czele to on jedzie!
 Luby mój lwanie!
 Ty dziś takim panem,
 Serce me jedyne!“
 Biegnie, chwyta za strzemiona
 Spojrzał na dziewczynę,
 I ostrogą konia bodzie.
 „Co, uciekasz luby!
 Czyś zapomniiał Katarzynę
 Czyli chcesz mej zguby?
 Mój gołąbku popatrz na mnie,
 To Katra, to ona!
 Ta, coś kochał ją tak szczerze,
 Na co rwiesz strzemiona!
 A on niby nie poznaje
 Koń wciąż naprzód skacze.
 „Chwilkę czekaj, mój gołąbku
 Patrz! . . . ja już nie płaczę
 Nie poznałeś mię lwanie
 Jam twoja Katrusia
 Serce moje! popatrz na mnie!
 „Dura otwiazysia!

Woźmitie procz bezumnyju!

„Boże!... mój Iwanie,

Ty porzucasz nieszczęśliwą,

Przysięgałeś Panie

„Woźmite procz, cztóż wy stali?”

„Za co?... powiedz drogi

Mnie odpędzać, czyż ci nie żal

Twej Katry niebogi,

Twojej Katry, co za tobą

Do sadu chodziła,

Twojej Katry, co dla ciebie

Syna porodziła?

Mój najmilszy... ojcze, bracie!

Ja ci będę sługą...

Nie odpychaj tylko biednej

Gdy chcesz, kochaj drugą

Kochaj inną... Ja zapomnę

Żem i ja kochała,

Żem ci syna porodziła

Pokrytką została...

Tak pokrytką... chańba, chańba!

Och za cóż ja ginę!

Porzuć biedną, lecz nie rzucaj

Niewinną dziecinę...

Nie porzucisz?... Czekać chwilę

Wyniosę ci syna,

Nie uciekaj! Puszczaj strzemie,

Biegnie Katarzyna

Biegnie w chatę, wraca szybko

I niesie mu syna;

Nie spowita, zapłakana
 Maleńka dziecina.
 „Patrzaj! patrzaj! oto ono!
 On wszedł zdradziecko!
 Uciekł, nie ma swoje własne
 Rzucił ojciec dziecko!
 Boże wielki! dziecie moje,
 Co ja pocznę z Tobą?
 Oj kochani, oj żołnierze!
 Zabierzcie go z sobą;
 Weźcie, weźcie moi drodzy
 Wszak to sierotyna;
 Weźcie dziecię i oddajcie
 Starszemu za syna.
 Co bierzecie? bo porzucę
 Tak jak ojciec syna,
 Niech mu w życiu szczęścia jedna
 Nie błysnie godzina!
 W grzechu ciebie na świat boży
 Matka porodziła;
 Rośnij, rośnij na śmiech ludziom!“
 I na śnieg rzuciła.
 „Zostań, zostań, szukaj ojca,
 Tak, jak jam szukała!“
 Jak szalona w las pobiegła
 Dziecina została.
 Płacze biedne a Moskale
 Truchtem w dal pobiegli.
 To i lepiej — lecz nieszczęściem
 Leśniki spostrzegli.

Bosa, leci aż do lasu
 Z krzykiem Katarzyna,
 Płacze, woła na Iwana,
 Złorzeczy, przeklina!
 Biegnie z lasu na równinę;
 Dziko w dal spojrzała,
 W jar i dalej po nad stawem
 Chwilę niema stała.
 „Boże! przyjmij duszę,
 A ty — moje ciało!“
 Skacze w wodę! . . . Po pod lodem
 Tylko zaszumiało.
 Czarnobrewa śliczne dziewczę
 Znalazło, co chciało.
 Wieher zawył po nad stawem.
 Śladu nie zostało.

Nie ten wieher i uragan,
 Co dęby rozdziera:
 To nie licho, nie nieszczęście
 Gdy matka umiera;
 Dzieci nie są sierotami,
 Choć matka rzuciła:
 Gdy została dobra sława,
 Została mogiła.
 Gdy źli ludzie, gdy świat cały
 Z sieroty się śmieje,
 Pójdzie płakać na mogiłę.
 I sercu zelżeje.

Ale temu nic na świecie,
 Nie ma do ostatka,
 Kogo ojciec własny nie zna
 A rzuciła matka!
 Cóż zostało dla podrzutka?
 Dola w świecie sroga.
 Ni rodziny, ni chatyny
 Ciężka bólu droga!...
 Liczko pańskie, czarne brewki
 Bez ojca, bez matki!
 Na szyderstwo, na śmiech ludziom
 Biedne takie dziatki!

V.

Szedł raz Kobziarz do Kijowa,
 I nad drogą siada.
 Przy nim dziecko co prowadzi
 Torby z dziada składa.
 Twarz dziecięcia opalona,
 Bo słońce dogrzewa;
 Stary kobziarz gra na lirze
 I *Jezusa* śpiewa.
 Kto idzie drogą, starego nie mija:
 Bułkę lub monetę,
 A dziewczęta grosz miedziany
 Rzucają w kaletę.
 Popatrzą się czarnobrewy.
 Obaj bosy — goli.
 „Dała“, mówią „matka brewki,
 Lecz nie dała doli!“

Pędzi powóz do Kijowa,
 Sześć koni na przedzie,
 A w powozie pańskie dzieci
 Pan i pani jedzie.
 Staje powóz koło starca,
 Opada kurzawa.
 Biegnie Iwaś, bo z powozu
 Pani znak mu dawa.
 Daje pieniądz lwasiowi
 Takie liczko hoże!....

A pan spojrział.... głowę zwrócił.....

Poznał! wielki Boże!

Oczy, brewki, ta twarz cała

Matkę przypomina!

Tak, nikczemny poznał ojciec

Lecz nie bierze syna.

Pyta pani: „Jak ci imię“

„Iwaś“ — „Jak twarz miła!“

Powóz ruszył, a Iwasia

Kurzawa pokryła.....

Wstali obaj, policzyli,

Co groszy dostali

Pomodlili się i poszli

Drogą swoją dalej.

ZOŁNIERSKA KRYNICA

ZOŁNIERSKA KRYNICA.

ZOFIERSKA KRYNICA.

ŻOŁNIERSKA KRYNICA.

Nie na Ukrainie, a daleko
 Gdzie Ural płynie, gdzie lleko,
 Stary niedobitek — *warnak* ¹⁾
 Ot opowiadał mi tak
 O tej żołnierskiej krynicy;
 A ja, słuchając, spisałem,
 Dla rymu trochę dodałem,
 Lecz tej nie wiele lichoty
 (Zwykle kradzionej roboty)
 I napisałem nieduże,
 Wiersze dla ciebie mój druże!

¹⁾ Piętnowany zbrodniarz.

I.

Jakoś po *strasznej zimie* ¹⁾

Za Katarzyny za Carycy,

Żołnierz wykopał krynice

A jak wykopał — to my

Tu w powieści opowiemy.

Ty zapisuj: boć to warto

I zapisać takie dziwa —

To nie bajka, to nie gadka,

Ale powieść to prawdziwa.

Pisz więc: była krynica

Nie nie krynica, a sioło —

Pisz więc — leżało wesoło

Pośród sadów, na dolinie,

Tak jak w naszej Ukrainie,

Takie boże sioło.

A w tem siole żyła wdowa,

U tej rośnie córka zdrowa

I maleńki syn sierota.

Oj milutka to robota

Bogatemu: chwaląc Boga

Pieścić dzieci; lecz uboga

Wdowa jak poradzi:

(Dobrze bieda ją ścisnęła —

Że o mało nie zginęła)

Już iść chciała do zakonu,

Lub pod wodą szukać zgonu,

¹⁾ W czasie wojny tureckiej.

Lecz na dzieci gdy spojrzała
 Żal porzucić! (coż — jak matka!)
 A zięć może? toż jest chatka,
 A Kateńka dorastała —
 (Córka Katki imie miała), —
 Czyż by dziewczką zostać miała
 Tak na wieki, z temi brewki?
 Chyba za to że sierota?
 A ślicznotaż, bo ślicznota!
 Boże miły! A skromniutka,
 Pracowita i milutka,
 I potulna ta sierota
 Na podziwo wszystkim była;
 Bywa, główkę wychyliła
 Przez okienko, jak z pod rosy
 Kwiatek świeży, jak z za chmury
 Słońce olśni nam lazury
 Nieba jasne: Skamieniały
 Stoję patrzę
 Ani kara,
 Ani męki, ni kajdany,
 Ani lata, synu luby,
 Nie gładziły jej z pamięci,
 I tak będzie aż do śmierci.
 Ja tak zginę, — słuchaj, słuchaj:
 Ja myślę o grobie,
 A zaszlocham jak to dziecię,
 Kiedy wspomnę sobie
 O niej, o niej! słuchaj synu
 Co z ust moich płynie,

Słuchaj dobrze, i zapisuj.
 Kiedyś w Ukrainie,
 Jeśli Bóg cię doprowadzi,
 Staniesz tam czasami,
 Mów, żeś widział tego czarta.
 Własnymi oczami!.....

II.

Tak uważaj, tę dziewoję
 Chowa matka; a u ludzi
 W naj:nych chłopak gdzieś się trudzi;
 (Bo sierocie wieczne znoje,
 Nie tak jak w ojczystej chacie).
 Więc po ojca swego stracie
 W służbie, z pracy, jak to bywa,
 Nazbierał trochę grosiwa,
 Sprawił odzież, żupaninę,
 I jak rozum mu dyktował
 Kupił ogród i chatynę,
 Za chleb za sól podziękował
 Za naukę, i w tej chwili
 Starostowie się zjawili,
 Od sieroty do wdowiny
 To ręczniki w córki skrzyni!...
 Nie zwłóczono z starostami,
 Jak to bywa z bogaczami,
 I tak prędko to się stało
 (By się dziwnem ludziom zdało).
 Za trzy kopy w dzień powszedni,
 Bez hałasu, tak stanęło
 I wesele, a z tej chwili,
 Owo lichy się poczęło.

III.

Już dawno przeszła Pokrowa: ¹⁾
 Ja powracałem z Donu, i na nowo—
 (Już dwa razy posyłałem
 Do dziewczyny po ręczniki)—
 Po raz trzeci posłać chciałem—
 Tak więc z ezumakiow niedzielę
 Deszedłem jakoś—w kościele
 Wesele Katry ujrzałem.
 Zginęło wszystko co serce kochało,
 I ni drobiny szczęścia nie zostało! . . .
 I ja przepadłem—lecz nie w szynku
 A przy przegierzu na wieki. . .
 Oj dosyć ludzi widzieli złego,
 Ale mój synu, ale takiego
 Jak ja zbrodźca, nawet z daleka
 Nikt tu nie widział od wieka! . . .
 Otoż po smutku, u biednej wdowy
 Zaczął się nagle dzień nowy:
 I szczęście, i raj na ziemi,
 To do zięcia, to do syna,
 Stara pociągnie wdowiną;
 I na Katarzynę,
 Na dziecię jedyne,
 Z radością ogląda,
 A ja w szynku z pijakami
 Duszę przepić chciałem,—

¹⁾ Wniebowzięcie Matki Boskiej.

I przepiłem! Zaprzedałem, —
 Duszę razem z ciałem:
 Ciało katu, duszę —
 O mój wielki Boże!
 Chciało by się pożyć przecie,
 Lecz cóż! gdzież nauka —
 Co od dziecka mieć ją trzeba,
 Jak tu żyć na świecie! . . .
 A ja, drogi przyjacielu
 Nie wiem do tej pory,
 Czy to szatan tak mię spętał,
 Czylim ja był ehory,
 Czy przeklęta moja dola
 Popchnęła do złego!
 Bo aż dotąd, nie wiem bracie —
 Nie rozumiem tego
 Wiem to tylko żem był trzeźwy,
 (Pomnę doskonale
 Wódki, wina ani miodu
 Nie dotknąłem wcale)!
 Lecz już tak mi i sądzono!
 Umarł ojciec, matka,
 Obcy ludzie pochowali
 Spustoszała chatka,
 A ja jakby ten przeklęty,
 Od Boga i ludzi,
 Jak ten Judasz odepchnięty,
 Świat gniewa i nudzi.
 Przyszło wreszcie już do tego,
 Ze podkradłszy się wśród nocy

Do Maksyma chaty,
 (Bo Maksymem nazywano
 Męża pięknej Katy),
 Podpaliłem! I zgorzała
 A dusza przeklęta
 Nie zgorzała, dusza moja
 Och, ale pamięta!
 Nie spłonęła, pozostała —
 W niej tli rozpacz sroga
 Kiedy spłonie,
 Kiedy spocznie —
 To już w rękę Boga

IV.

Z przestrachu

Zmarła Katarzyna;
 Maksym na pogorzelsko
 I na popielisko
 Spojrzał.... nie ma, nie ma rady!
 Tylko wicher świszczę,
 Po dymnikach, po kominie....
 Co począć na świecie,

Jak się poratować?
 Pomyślawszy, przeżegnał się
 I poszedł w najmity
 W biedzie swej pracować;
 W chacie tylko z synem wdowa,
 Biedna sama pozostała,
 Jesienią żenić go chciała:
 Wtem!.... przyszła wiadomość nowa
 Od matki naszej carycy,
 Ukaz aż z samej stolicy,
 By brać w rekruty;
 Po raz to pierwszy taki ukaz
 Moskiewski doszedł do nas,
 Dotychczas na Ukrainie
 Chętnie w kozaki stawali,
 A jeśli w pikiniery
 Ochotnika werbowali,
 Szli ochoczo.... Więc z gromady
 Zeszli ludzie się do rady—
 Kogo oddać by w żołnierze.

Uradziła więc gromada,
 Aby oddać wdowy syna
 I związali, odstawili—
 Płacz już tutaj, nic nie nadały...
 Tak to tu się plecie!
 Tak wśród ludzi, taka synu
 Prawda jest na świecie!.....

IV.

„Nie“ powiada „nie sąsiady,
 Tak zostać nie może“;
 Maksym rzecze „Chyba oto:
 Ze mnie, miły Boże!
 Co za korzyść, pojde służyć
 Niechaj wdowi syn
 Nie staje pod arszyn,
 A ja stanę“.

Tak powrócił

Sierota do domu,
 Gdzie matka nieboga
 Czekala go utęskniona;
 A Maksym do Boga
 Pomodlił się — i westchnawszy
 Poszedł Na sercu ulżyło
 A dla czego spytasz może?
 Bo wroga nie było
 A jakiegom bał się wroga?
 Czy może Maksyma!
 Dusza moja już innego
 Bała się przeklęta:
 Ona była ducha złego
 I jego się bała.

VI.

Rok przeminął, a z nim straszne
 Mrozy nastąpiły;
 Aż do Kwietnej jeszcze w polu
 Śniegi się bielily,—
 Wtedy oto pod Oczaków
 Wojsko szturmowało;
 A w tej wojnie Zaporozże
 Wprzód się zrujnowało.
 Rozproszyło się kozactwo
 (Co też to za ludzie
 Byli owi Zaporozcy—
 Słuchasz jak o cudzie
 O tych ludziach).

Pod Oczaków

I Maksym posłany:
 Ztąd zwrócili go do domu
 Leczyć swoje rany—
 Wrócił mając uwolnienie
 Od służby i nogę
 (Którą nogę miał urwaną
 Dziś pomnić nie mogę),
 Lecz pamiętam że bez nogi
 Wrócił: znów się wpiła
 W serce zmija i w około
 Trzykroć otoczyła
 Rozpacz, wściekłość, co tu robić?
 Któż na to poradzi?
 Maksymowi zda się jego

Kalectwo nie wadzi:
 Nie narzeka, i utyka
 Wciąż na kuli swojej;
 A w niedzielę i we święto
 W mundur się ustroi,
 Krzyż i medal jeszcze przypnie,
 Splecie kosę sobie
 I posypie mąką białą
 (Bo to w owej dobie
 Nie wiem na co ci żołnierze
 Kosy zaplatali
 Jak dziewczęta, i te kosy
 Mąką popruszali?
 Na igraszkę mnie się zdaje
 Otóż tak — aby to).
 Więc bywało jak generał,
 Maksym znamienito
 Wystroi się nam w niedzielę;
 Potem powędruje
 Do świątyni; na swej kuli
 Stanie, wyśpiewuje
 Z djakiem pieśni — czasem z księgą
 Pośród cerkwi stanie
 I przeczyta Ewangelią.
 (A umiał czytanie
 Jeszcze z wojska) och pocziwy,
 Był ten Maksym panie—
 Ciągłe czynny, pracowity
 Spokojny do tego,
 I łagodny, znali wszyscy

Człowieka żadnego
 Nie zaczepi ani czynem
 Ani nawet mową.
 „Dole”, mówi „i niedole
 Wszystko to od Boga
 Wszechmocnego mamy tutaj,
 Więcej od nikogo”
 Świątobliwy był ten Maksym
 Człowiek na tym świecie:
 A ja... a ja... nie wymówię,
 Jam go zabił przecie!
 Czekać chwilę... ja odpocznę
 Odpocznę i wtedy

VII.

Więc powiadasz,
 Żeś widział Krynicę
 Tę żołnierską, że dotychczas
 Wodę z niej brać mogą
 Ludzie wszyscy — więc widziałeś
 I krzyż po nad drogą?
 Na rozstaju pośród jaru;
 Nie opowiadali
 Nic ci ludzie, nie? — zapewne
 Już poumierali
 Owi ludzie, moje świadki,
 Owi sprawiedliwi;
 A ja dotąd cierpię karę
 Jeszcze cierpieć będę
 Na tem świecie. . . .
Słuchaj, słuchaj
 Widzisz ty do czego
 Szatan duszę doprowadzi; —
 Jeśli się nie skruszy
 I do Boga się nie wróci —
 On siądzie na duszy
 I pazury wpije w serce
 I rozpaczą truje
Słuchaj synu o tym
Maksymie: Pracuje
 Ciągła prawie. W dzień świąteczny
 Albo też w niedzielę
Weźmie psalterz w ręce, pójdzie

Po modłach w kościele
 Do ogródka: (a w tym sadzie
 W pośrodku drzew, w chłodzie
 Pochowano Katarzynę);
 Otoż w tym ogrodzie
 Przeczyta psalm jaki
 Za spokój jej duszy,
 Ze wspomnieniem łaża boleści
 Oko mu zapruszy—
 „Wieczny spokój“ i o szczęście
 Boga szczerze prosi
 Teści z synem, potem oko
 Wesole już wznosi:
 „Ręka boska“ powie sobie
 „Trzeba dożyć wieku“
 Ot taki to sprawiedliwy
 Był duch w tym człowieku.
 W dzień powszedni — to on tobie
 Nie posiedzi w chacie—
 Wciąż się krząta po podwórzu:
 „Trzeba robić bracie!“
 Było powie po żołniersku,
 „A to leżąc w chacie
 Spuchnąć można“. Wziął raz jakoś
 Rydel i łopatę,
 I pociągnął het na pole
 By kopać krynicę.
 „Kiedyś“ mówił „kiedyś ludzie
 Będą wodę pili
 I za grzeszną moją duszę

Bogu się modlili“
 Wszedł w pole het od drogi
 Jak zasięgnie oko,
 I wykopał przy dolinie
 Krynice głęboką.
 (Nie sam jeden, ciągle jakos
 Inni pomagali;
 Dobrzy ludzie przychodzili
 I studnię kopali).
 I wyłożył ją cembryną.
 Przy drodze wśród pola
 Tam wysoki krzyż postawił.
 Z całego rozdola
 Na około widać było,
 A to wiesz dla czego?
 By znać było, że krynica
 Jest około drogi,
 By schodzili się tu ludzie
 By stąd wodę pili,
 I za tego, co ją kopał
 Bogu się modlili.

Tak przyszedł do krynicy

— ja pierwszy spożyłem —

Gdy głodno „Własność

Żećniej“ powiedziałem

„Dostał wody ja nie piłem“

Szły się w krynicy

Opuszczając wiarę swoją

Ja... za nogi schwyte

VIII.

Teraz oto, — czy uważasz,
 Doszło już do czego! —
 Że ja zgubić przedsięwzięłem
 Maksyma świętego
 Takto tak to, i to za co?
 Za to, za co Kain
 Zabił brata cnotliwego.

 Było jakoś to w niedzielę,
 Czy to jakoś w święta;
 Słuchaj, jak szatańska uczy
 Ta siła przekłeta:
 „Chodźmy“ mówię „Własowiczu
 Na twoją krynicę
 Popatrzymy“. „Dobrze rzecz,
 Chodźmy, wypijemy
 Wody świeżej i zdrojowej“
 Poszliśmy obadwa,
 I ponieśliśmy wraz z sobą
 I sznury i wiadra.
 Tak przyszliśmy do krynicy;
 Ja pierwszy spojrzałem —
 Czy głęboko. „Własowiczu
 Zechciej,“ powiedziałem
 „Dostać wody, ja nie umiem“.
 Schylił się w krynicę,
 Opuszczając wiadro swoje,
 Ja za nogi schwyce

Pochwyciłem.... i rzuciłem
 Świętego Maksyma
 Do krynicy.....

Taką zbrodnię
 Popelniłem synie!.....
 Czego nigdy i nie było
 Tu na Ukrainie!
 Oj i nigdy się nie stanie,
 Bo ten kraj nasz święty!.....
 Tam są ludzie, a ja jeden
 Jak szatan przeklęty!.....

Ja... .. zostałem hajdamaka
 Aż na Sybir mnie zagano,
 (Bo Sybiru nie było wtedy)
 (Te kraje). Jak pierzga,
 Jak ten ludasz... .. Mógł się za mnie;
 Poprosz Boga, drogi synie,
 Na tej sławnej Ukrainie,
 Gdy Bóg cie tam kiedyś wróci... ..
 Może moja nędza skróci?.....

IX.

Po tygodniu już dostali
 Maksyma z krynicy,
 I w dolinie pochowali;
 I piękną kaplicę
 Postawiła mu gromada,
 A jego krynicę
Żołnierską nazwali.

Ja . . . zostałem hajdamaką . . .
 Aż na Sybir mię zagnano,
 (Bo Sybirem kiedyś zwano
 Tę krainę). Jak pies ginę,
 Jak ten Judasz . . . Módl się za mnie,
 Poproś Boga, drogi synie,
 Na tej sławnej Ukrainie,
 Gdy Bóg cię tam kiedyś wróci
 Może moją nędzę skróci?

TOPOLA.

o tym, jak się dzieje
Makyma z krawiec,
I w jakim podobie
Lepiej będzie
Pozostawia na przelocie,
A jego wyrost
Zmieszanie nasza

o tym, jak się dzieje
Makyma z krawiec

TOPOLA

o tym, jak się dzieje
Makyma z krawiec
I w jakim podobie
Lepiej będzie
Pozostawia na przelocie,
A jego wyrost
Zmieszanie nasza

T O P O L A .

(BALLADA).

Po dąbrowie wicher wieje,
 Przeleci przez pole,
 Po nad drogą aż do ziemi
 Pochyla topole.
 Rozłożysta — i wyniosła —
 Liściem zielenieje,
 Wkoło pole jak szerokie
 Morze majaczeje.
 Idzie czumak, wzniesie głowę,
 I popatrzy chwilę;
 Pasterz rankiem z swą fujarką
 Siądzie na mogile,
 Patrzy — smutno coś na sercu;
 Ni krzaczyna jedna!
 Wkoło pusto — jak sierota
 Pośród obcych biedna!

Kto wypieścił wiotką kibić
 Pośród stepu twoję?
 Poczekajcie, ja rozpowiem,
 Słuchajcie dziewoje:

Pokochała czarnobrewa
 Kozaka dziewczyna,
 Pokochała — on za chwilę
 Uciekł jak ptaszyna.
 Gdyby wiedzieć że porzuci —
 Toby nie kochała;
 Gdyby wiedzieć, że nie wróci —
 Odejść by nie dała;
 Gdyby wiedzieć, to po wodę
 Tak by nie chodziła,
 Do północy by się z miłym
 Pewno nie pieściła;
 Gdyby wiedzieć!
 Lepiej zawsze,
 Oj, to prawda święta,
 Co nas spotka i nie wiedzieć
 Tak, lube dziewczęta!
 Nie badajcie przyszłej doli
 Miłość i kochanie
 Serce czuje niechaj cierpi
 Póki życia stanie!
 Bo nie długo, czarnobrewy,
 Błyszczą te oczęta,
 Liczko młodą krasą świeci

Nie długo dziewczęta!
 Do południa zrzędną brewki
 I powiędną twarze
 Żyćcie sercem i kochajcie
 Tak jak serce każe.

Mile słowik zaszczebioce
 W gaju na kalinie—
 I zaśpiewa kozak młody
 Chodząc po dolinie.
 Wyjdzie z chaty
 Czarnobrewa miła,
 On przywita i zapyta:
 „Czy matka nie biła?“
 Słowik śpiewa! obejmą się
 Ucisną miłośnie —
 Posłuchają — i odejdą —
 Na sercu radośnie.
 Nikt nie widzi, nikt nie spyta:
 „A coś tam robiła?“
 Sama sobie zdaje sprawę
 Gdzie była, marzyła.
 Tak chodziła długo, długo,
 A serce kochało:
 Przeczowało swą niedolę
 Ale nie umiało
 Wypowiedzieć — Pozostała,
 Dzień i noc się smuci,
 Jak gołąbka bez gołębia.

„Czyż luby powróci?”
 Nie szczebioce już słowiczek,
 Mile przy ruczaju;
 Już nie śpiewa czarnobrewa,
 Jako przed tém w gaju;
 Już nie śpiewa — jak sierota,
 Na szerokiej ziemi.

Bez miłego ojciec, matka —
 Dziś ludźmi obcymi;
 Bez miłego jasne słońce
 Patrzy okiem wroga —
 A świat cały jak mogiła...
 W sercu boleść, trwoga!

Rok przeminął, minął drugi —
 Jak nie ma lubego;
 Schnie jak kwiatek, a nikt nawet
 Nie spyta dla czego?

„Z czego więdziesz moja doniu?”
 Matka nie spytała,
 A za starca bogatego
 Za mąż namawiała.

„Wychodź doniu, toć wiek cały
 Nie być dziewczką tobie.

On bogaty, bez rodziny —
 Będiesz panią sobie”

„Nie chcę, nie chcę ja panować
 Nie chcę być mężatką!

Na ręcznikach, com je tkala,
 Spuść do grobu matko.

Milsze śpiewy pogrzebowe,
 Milsze druzek płacze,
 Przedzej trumnę ja zalegnę,
 Niż jego zobaczę,
 Stara matka wciąż jednak,
 Robi jak wiedziała,
 Patrzyła się czarnobrewa,
 Schła i wciąż milezała,
 Poszła w nocy raz do wróżki,
 By jej powróżyła,
 Długoż będzie na tym świecie
 Bez miłego żyła?
 „Babusieńko, gołąbeczko!
 Nie chciej mojej zguby,
 Powiedz prawdę, prawdę szczerą,
 Gdzie teraz mój luby?
 Czy żyw, zdrowy, czyli kocha,
 Czy porzucił biedną?
 Czy kochany mię porzucił
 W świecie samą jedną!
 Babusieńko, gołąbeczko!
 Nie ukrywaj złego!
 Bo nieszczęsną daje matka
 Za mąż za starego.
 Jam nie w siłach kochać starca,
 Ja serca nie zmuszę.....
 Jużbyim w wodę się rzuciła—
 Lecz żal gubić duszę.
 Gdy nie żyje czarnobrewy
 Niech więcej nie wróce,

I tę cbatę mą rodzimą
 Niech na wieki rzucę.
 Powiedz dolę za starego
 Matka dziś iść każe“.
 — „Dobrze córko, spocznij chwilkę
 I czyn coć rozkażę.
 Doświadczyłam, znam to lieho,
 Znam je moje dziecię:
 Przeszło — jam się nauczyła
 Jak pomódz na świecie.
 Dolę twoją, moja doniu,
 Oddawnam wiedziała,
 I oddawnam już i ziała
 Dla cię nazbierała“.
 Poszła stara i faszeczkę
 Wyniosła z komory.
 „To dla ciebie, ot masz dziwo!
 W czasie nocnej pory
 Idź ma córko do kryniey
 Nim kury zapieją,
 Obmyj liczko — wypij trochę,
 Twe bóle zelżeją;
 Wypij troszkę — bież co siły
 Choćby co wołało,
 Nie oglądaj się aż staniesz
 Tam, gdzieś go żegnała.
 Tam odpocznij, a gdy stanie
 Księżyc w środku nieba,
 Znowu wypij — gdy nie przyjdzie,
 Jeszcze wypić trzeba.

Z pierwszym razem taką będziesz
 Jak byłaś przed rokiem,
 A za drugim — koń po stepie
 Poleci szerokim.
 Jeśli żywy twój kochany
 To zaraz przyleci —
 Gdy nie — nie myśl co się stanie
 Lecz wypij raz trzeci!
 Lecz gdybyś się przeżegnała
 Wszystko wpadnie w wodę,
 Idźże teraz, popatrz jeszcze
 Na swoją urodę!“

Wzięła ziela, dziękowała
 Wyszła szybko z chatki
 „Iść, czy nie iść? o już więcej
 Nie wrócę do matki!“
 Twarz umyje, raz wypije,
 Na raz się zmieniła,
 Drugi — trzeci — nieprzytomna
 W stepie zanuciła:
 „Płyn łabędziu, płyn przez sine,
 Przez szerokie morze,
 A topolo rośnij, rośnij,
 Ku górze, ku górze!
 Rośnij cienka i wysoka
 Do chmury na niebie,
 Spytaj Boga czy doczekam
 Kochanka dla siebie?

Rośnij, rośnij, patrz za morze i
 Za to morze sine.
 Z tamtej strony moja dola
 A tutaj ja ginę.
 Tam mój luby czarnobrewy
 Po polu harcuje,
 A ja w płaczu tracę lata
 Jego oczekuję.
 Powiedz, powiedz, że wokoło
 Śmiech ludzi jest wszędzie,
 Powiedz, powiedz, że ja zginę
 Kiedy nie przybędzie
 Własna matka chce mię oddać
 Ziemi na ofiarę:
 A któż po mnie na tej ziemi
 Dojrzy matkę starą?
 Kto ją dojrzy, kto popieści
 W starości pomoże?
 Matko moja nieszczęśliwa
 Boże! miły Boże!
 Popatrz, popatrz ma topolo—
 I przed wschodem rano
 Gdy nie przyjdzie, zapłacz skrycie—
 Aby nie widziano
 Oj topolo, rośnij, rośnij
 Ku niebu, ku górze,
 Płyn łabędziu, płyn przez sine
 Przez szerokie morze!

Spójnij łabędziu, płyn przez sine
 Kochanka dla siebie

Taką piosnkę czarnobrewa
 W stepie zanuciła.
 Ziele cudów narobiło —
 W drzewo się zmieniała.
 Nie wróciła już do chaty
 Samotna, jedyna; —
 Rośnie w górę bez miłego —
 Topola — dziewczyna.

Po dąbrowie wicher wieje,
 Przeleci przez pole,
 Po nad drogą aż do ziemi
 Pochyla topolę —*).

*) Wczytując się w utwory Szewczenka, spotkaliśmy nadspodziewanie myśl, którą już dawniej widzieliśmy w innej ujętej formie.

Autor tego lirycznego utworu p. Jan Amborski, nie czytał nigdy Szewczenka, a jednak zszedł się z nim zupełnie w myśli.

Co do formy, Szewczenko wyżej stanął, w jego balladzie mamy odszkicowany obraz pojęć zabobonnych ludu ukraińskiego, u Amborskiego widać więcej nastroju piosnki jak ballady.

Przyłączyliśmy dla porównania dla naszych czytelników ten utwór, a może będziemy tyle szczęśliwi, że autor da poznać publiczności więcej tych pięknych piosnek, które z dziwną łatwością, pełne liryzmu na papier przelewa:

T O P O L A .

J. AMBORSKIEGO.

Ta topola,

Co śród pola

Łzawem w niebo patrzy okiem;

Kiedys żyła,

Łzy ronila

Tęskno marząc nad potokiem.

Dawno temu,

Jak młodemu

Serce wzięła, serce dała;

Lecz ją rzucił,

I nie wrócił

Ona zawsze go kochała.

Znikł bez wieści,

A w boleści

Ją zostawił zapłakaną;

Od tej chwili,

Ona kwili

I wychodzi w pole rano.

O kochanka,

Róż, tymianka

Pszczółek pyta i motyli;

Lecz nie wiedzą,

Nie powiedzą

Więc znów biedna tęsknie kwili.

Rączki wznosi,

Nieba prosi,

Łka i błaga, znów łzy leje;

By jej luby

Uszedł zguby,

By choć dano jej nadzieję.

Lecz wśród ciszy,

Nic nie słyszy

Niebo milczy, a w boleści:

Tak jak stała

Zesztywniała;

I gałązką już szeleści.

I topola,

Pośród pola

Łzawem w niebo patrzy okiem,

Kiedyś żyła,

Łzy ronila

Tęskno marząc nad potokiem.

Wice znów biedna teaknie kwili.

Praczi wznosi

Nieba prosi

Ekę i błaga, znów czy leje;

By jej luby

Uszedł, zgubił

By choć dano jej nadzieję

Łecz wóid ciży

Nie nie słyszy

Niebo miłocy a w bólesci

Tak jak staję w mroczku

Zeszywiała; wód, wód

I kładę już exlokci

Łopola; ten raz nie

Łokid pola (moj cwał)

Exawem w niebo pędzi okoin

Kiedyś była, wóid

Łzy romla, wóid

Takno narzyna and polotim

Łokid og cwał

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

Łokid wóid

DUMY HISTORYCZNE.

Oj tak to w Szklary Kozacy śpiewali;
 Śpiewali biedacy, i lali się łzy;
 Płakali Kozacy w niedoli i kłali,
 Zatręśli się Biedon, on nie mógł już
 Od wieków już płacąc Kozacy;
 Złoty i z pierśi to echo słowiesze
 Poszło po fali daleko - daleko...
 Aż się usłyszało;
 I jak wyciwny z pierśi Biedonowi

H A M A L I J A.

„**O**j nie ma, nie ma ni wiatru, ni fali
 Od ojczystych poli!
 Czy tam radzą teraz iść bojem na Turka
 Nie wiemy w niewoli,
 Oj powiej, powiej od wielkiego Ługu
 Wietrze het przez morze,
 Łzy osusz tęsknoty, a kajdan tych brzęki
 Ucichną wraz, może,
 Oj zagraj, zagraj nam sine morze!
 Tam pod tymi bajdakami,
 Tam płyną kozacy, majączeją czapki
 Na brzeg ten, za nami,
 O Boże nasz, Boże, nieś ich z Ukrainy!
 Choć w więzach będziemy:
 Usłyszmy kozacką, usłyszmy tę sławę,
 Usłyszmy, potem zginiemy“

Ot tak to w Skutary kozacy śpiewali;
 Śpiewali biedacy, i lały się łzy;
 Płakali Kozacy w niedoli i łkali.
 Zatrząśł się Bosfor, on nie słyszał jeszcze
 Od wieków jak płaczą Kozacy;
 Jęknął i z piersi to echo złowieszcze
 Poszło po fali daleko – daleko
 Aż sine morze jęk ten usłyszało;
 I jęk wyrwany z piersi Bosforowi
 Posłało w Liman, a Liman Dnieprowi
 Ten jęk rozpaczy oddał, aż się zdało
 Jakby się zatrząśł nasz stary,
 Aż mu piana usta broczy.

„Bracie Ługu, dziś czas kary!

Słyszysz Chortycy? ¹⁾

A przez nocną ciszę

Płynie odpowiedź: „słyszę, słyszę!”

I Dniepr okryły bajdaki,

I zaśpiewali Kozaki:

Witajcie był przez morze,

Łzy osusz łaskotą, a kajdan tych bajdaki

„Hej u Turka, po tej stronie,

Chata na pomoście.

Haj, haj! morze graj,

Chucz, wyj, skały łam

Pojedziemy w goście.

O Boże nasz Boże, nieś ich z Ukrainy!

Choc w więzach bójemy;

Łażemy kozacki, użaszmy to świat!

¹⁾ Nazwisko wyspy.

„Tam u Turka są w kieszeni
Dukaty, talary.

Nie kieszenie trząść,
Idziem palić, rżnąć;
Dla braci, dla wiary.

„Tam jar czary, tam baszowie
Zalegają ławy.

Hoj, hi, hej wrog!

My nie znamy trwogi
Wśród boju i sławy!“

Płyną sobie i śpiewają;
Czajka morze pruje,
A na przodzie Hamalija
Bajdakiem steruje.
Hamaleju, strach w około!
I morze się wścieka.
Nie ustraszy! i za falą
Wciąż czajka ucieka.

Byzancjum jak w raju w haremach drzemało,
I spało Skutary; a Bosfor szalony
To jęknie, zawyje, bo jemu się chciało
Obudzić lud gnuśmy w Byzancjum uśpiony.
„Oj nie budź, bo zemsta czeka cię Bosforze!
Piaskiem zaniosę twoje białe kości
I mułem zaleję (Chuczy sine morze),

Czyż nie wiesz, nie wiesz jakich to ja gości
Niosę do Sultana.

Tak morze szumiało
(Lubiło zawzięte czubate Słowiany)
Uciszył się Bosfor. W Turcyi wszystko spało.
Drzemali w haremach nikczemne sultany.
Lecz tylko w Skutary, wśród sklepień więzienia
Nie spali Kozacy. I czegoż czekają?
W kajdanach do Boga ślą jęki cierpienia,
A fale za falą o brzeg uderzają.

„Ukrainy wielki Boże!
Niech Twa łaska nas wspomóż,
O nie daj zginąć w niewoli nam!
Sromota tu, sromota tam —
Wstać na sądy sprawiedliwe
Z obcej trumny. Przed wszystkimi
Nosić łańcuch ten zelżywy.
Z kajdan brzęki złowieszczemi
Iść przed tron Twój!“

Hej Kozaki!

Śmierć i mordy niewiernemu!“

Krzyk za murem. Któż to taki?

Hamaleju! tam w około

Wścieka się Skutary!

„Bijcie! palcie!“ Hamaleja —

Tak krzyczy do wiary.

Grzmi armatami Skutary,

Bisurman wścieka się, łaje,

Kozactwo leci, na murach staje —
 Padli pod nożem janczary!
 Hamaleja po Skutary —
 Jak po piekle leci,
 Sam kajdany kruszy wiary:
 „Wylatujcie dzieci!
 Wylatujcie wolne ptaki
 Na bazar po strawę!
 Poderwały się sokoły,
 Dawno nie słyszeli
 Owej mowy świętej,
 I noc się zbudziła
 Dawno tego nie widziała,
 I kozaków nie poznała.
 Popatrz, popatrz, nie lękaj się
 Na bankiet kozaczy,
 Ciemno w koło, toć to święto
 Trzeba tu inaczej!
 Nie złodzieje z Hamalejem
 Naszli kraść w te mury
 Bez kagańca: „Ognia chłopcy!“
 Aż do samej chmury
 Buchnął płomień — z okretami
 Już Skutary płonie.

Byzancjum spojrzalo
 Sennemi oczami,
 I biegnie na pomoc
 I zgrzyta zębami.

Wściekle Byzancjum zaryczy,
 Rękami brzegu dostaje;
 Dostało, schwyciło, wstaje —
 Chwieje się, pada w krwi strudze.
 Skutary jak piekło gore,
 Przez bazyry krew się leje,
 Rzeką wpada w sine morze.
 Jak te czarne ptaki w gaju,
 Mkną kozacy, w rękach noże,
 Nikt od śmierci nie uciecze!
 Ogień zaciekłych nie piecze.
 Rujną mury, srebro — złoto
 Niosą czapkami kozaki
 I nasypują bajdaki.
 Pała Skutary, ucicha gwar boju,
 Na brzegu chłopcy razem się zebrałi,
 W pożarze lulki swe pozapalali,
 Na bajdaki — i już w dali
 W pośród krwawej płyną fali.
 Płyną sobie, niby z domu
 Spokojnie wracają,
 I zwyczajnie Zaporozcy,
 Płyną i spiewają:

„Nasz attaman, nasz zawzięty

Attaman Hamalij,

Zebrał chłopców i po morzu

Sobie pohulali, —

Sobie pochulali

Sławę zdobywali,
 I z tureckich więzów braci
 Nam powyzwalali,
 Oj pojechał Hamalija
 Aż do tej Skutary!
 Tam w podziemiach jęczą bracia,
 Oczekują kary.
 A jak krzyknął Hamalija:
 „Bracia będziem żyli, —
 Będziem żyli, wino pili,
 I janczarów bili,
 A kurenie dywanami,
 Aksamitem kryli!“
 Wylecieli Zaporozcy
 Na łan, żyto żęli
 Zżęli zboże, składli w kopy
 I razem huknęli:
 „Sława Twoja, Hamaleju,
 Aż na świat szeroki, —
 Aż na świat szeroki,
 W całej Ukrainie,
 Bo od ciebie już w niewoli
 Żaden brat nie zginie!“

Jakoby orzeł na końcu Attaman
 Strzegąc swe dzieci, mknie wśród morskiej toni,
 Płynie gromada na czajkach i śpiewa,
 Od Dardanelów wiaterek powiewa;
 Byzancjum w ślady nie goni:

Ono się lęka, aby nad Galatą,
 Sahajdaczego nie błysły pożary,
 Boi się aby znów Iwan Podkowa,
 W morze na zdobycz nie prowadził wiary.
 Płyną, płyną, a z za fali
 Słońce złoci wód przezrocza;
 Z rodzinnego morza w dali
 Leci do nich pieśń urocza.
 „Hamaleju! nasze morza
 Brzmia rodzinne chóry“
 I schowali się za fale
 Za różowe góry.

II.

IWAN PODKOWA.

Kiedyś, kiedyś — w Ukrainie

Od armat huczało;

Kiedyś, kiedyś — Zaporozże

Panować umiało.

Panowali, dobywali

I sławy i woli;

Przeszło wszystko — i zostały

Mogiły wśród poli

Skroś wysokie te mogiły

Gdzie dawno spoczęli

Attamani, — ich w kitajkę

Ciało spowinęli

Towarzysze —

Czernieją mogiły

Jak góry wysokie,

I wiatrem ślą głosy

Przez stepy szerokie.

Echem czynów dziadów sławy,

Wicher wciąż powiewa;

A wnuk idąc z kosą rano,

Na tę nutę śpiewa.

Kiedyś, kiedyś — w Ukrainie

Licho tańcowało,

Przy butelce wódki, miodu
 Smutku się nie znało.
 Kiedyś, kiedyś w Ukrainie
 Dobrze nam się żyło
 Wspomnim wczoraj, spocznie serce:
 Bo też wspomnieć miło.

Czarna chmura z za Limanu
 Niebo, słońce kryje,
 Sine morze niespokojnie
 To jęknie — zawyje.
 Zatopilo gardło Dniepra.
 „A no; chłopcy żywo
 Na bajdaki! Gra nam morze,
 Pojedziem na żniwo!”

Wysypało się Kozactwo —
 Liman czajki kryły.
 „Graj że morze!” zaśpiewali
 Fale się spieniły;
 Wkoło fale, tak jak góry:
 Ni ziemi, ni nieba,
 Strach w około, dla kozaków
 Tego tylko trzeba,
 Płyną sobie i śpiewają;
 Rybitwa przeleci
 A Attaman przodem jedzie
 I wiedzie swe dzieci.

Chodzi sobie wzdłuż bajdaka,
 W ustach lulka zgasła;
 Myśli patrząc na około —
 Gdzie dać boju hasło?
 Pokręciwszy czarne wąsy,
 Za ucho czuprynę,
 Podniósł czapkę — stają czołna
 „Niechaj wróg nasz ginie!
 Nie Synopę towarzysze
 Zapalić popłyne,
 Na Carogród, do sultana
 Pojedziem w gościnę!“
 — „Dobrze, ojcie Attamanie!“
 W koło zachuczało.
 „Dziękujemy!“

Włożył czapkę,
 Znowu zaszumiało
 Sine morze; wzdłuż bajdaku
 Spokojny znów chodzi
 Pan attaman i po fali
 Milcząc oko wodzi. —

III.

NOC TARASOWA.

Na rozstaju kobziarz siedzi
 Na kobzie przygrywa,
 W koło chłopcy i dziewczęta —
 Jakby maku niwa.
 Gra wciąż kobziarz, wyśpiewuje
 Szczeremi słowami,
 Jak Moskale, Orda, Lachy
 Kiedyś z kozakami
 Wojowali; jak gromada
 Raniutko w niedzielę
 Idzie chować kozaczeńka,
 Jak mogiłę ściele
 Pośród gaju. Spiewa stary —
 Aż się licho śmieje

 „Wstaje chmura z za Limanu
 Wstaje druga z pola,
 Smutno, smutno w Ukrainie —
 Taka już jej dola!
 Zesmutniała, łzy się lały
 Jakoby dziecinie.
 Nikt już jej nie poratuje
 A kozactwo ginie;

Ginie sława, ojcowizna;
 W którą pójść nam stronę?
 Rosną dziatki u kozaków
 Syny nie ochrzczone;
 Żyją z sobą bez małżeństwa,
 Bez popa chowają;
 A do cerkwi podłe żydy
 Ludu nie puszczają!
 Jak szarańcza tak zaległy
 Wrogi pola — szluchy,
 Nie ma komu poratować,
 Skróś Unity — Lachy.
 Odezwał się Nalewajko —
 Dał pod powróż szyję!
 Odezwał się był Pawluga —
 I ten już nie żyje!
 Aż zawołał wreszcie Taras
 Trasilo ze łzami:
 „Biedna moja Ukraino!
 Zdeptana Lachami.

 Oj odezwał się Trasilo
 Jak orzeł z gór zbiega,
 Bój za wiarę, za rodzinę
 Wrogów już ostrzega!
 I zawołał Pan Trasilo:
 „Dosyć płaczu dzieci!
 „Niech z was każdy z szablą w dłoni
 „Przeciw Lachom leci!“

Już nie trzy dni, nie trzy noce
 Walczą wciąż w mozole.
 Od Limanu do Trubajła
 Trupy kryją pole.
 Taras smutny, bo kozactwo
 Wycięte na poły.
 A tam hetman Koniecpolski
 Szczęśliwy, wesoły;
 Zebrał szlachtę, za zwycięstwo
 Ucztę im wydaje.
 Zebrał Taras swe kazactwo
 I w pośrodku staje:
 „Attamani, towarzysze,
 „Bracia, dzieci drogie!
 „Zadnej dla was dzisiaj rady,
 „Znaleść już nie mogę?
 „Patrzcie w dali bankietują
 „Tam Lachy panowie.“
 — „Niechaj sobie bankietują,
 „Niech piją na zdrowie!
 „Niech przekłęci tam się cieszą
 „Kiedy słońce zajdzie,
 „A noc matka poda radę —
 „Kozak Lacha znajdzie.“
 „Nad rzeczulką w czystem polu,
 Mogiła czerwieje.
 Gdzie się lała krew kozacka
 Trawa zielenieje.
 „Siadło słońce po za górą,

Gwiazdy zaświeciły,
 A kozackie chmury w koło,
 Lachów obstały.
 Gdy wszedł księżyc pośród nieba,
 Zaryczały działa;
 Popadały Laszki — panko —
 Trwoga ujść nie dała.
 Popadały Laszki — panko
 I nie powstawali:
 Zeszło słońce — Laszki — panko
 Pokotem leżeli.

Płynie Alta krwawą strugą
 I woła przez pola:
 „Leccie kruki, leżą Lachy
 „Matrwe wśród rozdola!“
 Nalecieli czarni krucy
 Wielmożnych budzili;
 A kozacy się zebrali
 Bogu się modlili.
 Zakrakały czarne kruki
 Wydzierając oczy,
 Zaśpiewali też kozacy
 Piosenkę tej nocy —
 Owej krwawej strasznej nocy,
 Co to sławną była,
 Dla Tarasa, dla kozaków,
 Co Lachów zgubiła.

Tam kruk usiadł na mogile
 Z głodu ciągle kracze . . .
 Wspomni kozak hetmańszczyne,
 Wspomni i zapłacze!
 Kiedyś my tu panowali,
 Lecz już nie będziemy!
 Lecz po wieki dawnej sławy
 Już nie zapomniemy.
 Umilkł kobziarz, smutny stary:
 Ręce coś nie grają.
 W koło chłopcy i dziewczęta
 Łezki ocierają.

Poszedł kobziarz po ulicy —
 Jak zagra wesoło!
 Chłopcy w koło na wprysiudy:
 A ten woła w koło:
 „Nie tumańmy głowy dziecku,
 Ot, siedź cicho na zapiecku,
 Ja w szynku lirę nastroje
 Pójdę, znajdę żonkę moję,
 Znajdę żonkę, pocałuje
 Z wrogów dobrze nażartuje *).

*) Przetłomaczyliśmy Noc Tarasową, bo bez tego utworu, w naszym zbiorze nie byłoby żadnej struny bólu, zemsty i rozpączy.

Z kruczej gardzieli, nie z piersi człowieka wypłynęła ona, powiedział p. Sowiński — Czytelnicy powiedzcie czy to zupełna prawda?



DUMY PRZEDŚMIERTNE

DUMY PRZEDŚMIERTNE.

Ten Ambr...
 A gl...
 W...
 K...
 K...
 L...
 L...
 J...
 D...
 H...
 W...
 Z...

DUMY PRZEDŚMIERZINE.



DUMY PRZEDŚMIERTNE ¹⁾.

I.

Przeszła już młodość z kolei.....
 Chłodnym wiatrem od nadziei
 Powiało wreszcie..... I zima!.....
 Siedź samotny w chłodnym domu.....
 Nie ma troski zwierzyć komu
 Ni się poradzić..... I nie ma!
 Nikogo nie ma i nie ma!
 Oj siedź samotny, wzywaj nadzieję
 Ona odurzy, ośmieje.....
 I mrozem zetnie tve oczy,
 I dumy harde rozwieje,
 Jak śniegi na step daleki.....

¹⁾ Przeczytawszy te przedśmiertne dumy, każdy pojmie czego pragnęła w końcu żywota wielka dusza Tarasa — i dla każdego niedowiarka będzie wyraźnem — dla czego my Ukraińcy, tak wysoko stawiamy, swego jedyneho, narodowego Kobzarza (Osnowa - Maj 1860 r.)

Siedź, siedź samotny na wieki,
 Nie czekaj doli ni wiosny!
 Już dzień nie błysnie radośny.
 Choć sad twój pozielenieje,
 Lecz nic nie wskrzesi nadzieję —
 I myśl swobodną nie pošlesz do świata....
 Siedź — nic już dla cię miłego,
 Nie myśl, nie żądaj niczego!....

II.

W niewoli ciężko — choć i woli
 Mówiąc po prawdzie nie było....
 Ale już jakoś się żyło,
 To wśród obcych, to wśród poli.
 A teraz końca zlej doli
 Tak jak zbawienia pożądam,
 Czekam — swobody wyglądam
 I rozumowi złorzeczę!....
 Że znowu durnia okpiono
 Wolę w błocie utopiono.
 Oj serce boli, gdy wspomnę sobie,
 Że gdzieś daleko odpocznę w grobie,
 Że już nie dla mnie Ukraina droga
 Gdziem kochał ludzi i Boga!

III.

Tu i wszędy — tak nikczemnie!

A dusza biedna zbudzona zawczasie,

Mało zrobiła i we śnie

Odpoczęła — długo spała

Wola duszę stróżowała.

„Podnieś się“ woła „płacz niebogo

Słońce nie zejdzie, ciemno i ciemno

Nie szukaj prawdy daremno!“

Tak zła wola odurzyła

Duszę maleńką. Lecz słońce wstaje,

I dzień nowy nam nastaje!

IV.

.
Slizgo wśród nocy i mżeje

Sniežno i chłodno i Nawa

Cichutko daleko niosła

Cieniutką krę po pod mostem:

Wlokę się gdzieś w nocnej dobie

I idąc kaszlę wciąż sobie

Patrzą: tak jakby jagnięta,

Idą zszargane dziewczęta,

A starzec (Inwalid stary)

Za niemi ledwo iść może

W milczeniu pędzi w koszary

Cudzą chudobę. Gdzież światło Boże?! —

Gdzie owa prawda!... Biada! biada!
 W półnagie, nienakarmione,
 I od dzieciństwa zgnębione
 Pędzą dziewczęta!!... Gdzież sąd, kara?
 Tym wszystkim zbrodniom na ziemi?...
 I kiedyż prawda, między wszystkimi
 Ludźmi nastanie?... będzie, a tej fali,
 Powstanie słońce i tę ziemię spali!

V.

Za nocą dzień wciąż nastaje....
 Na ręce zwiśla mi głowa,
 Czemuż Apostoł nie staje
 Z nim prawdy nauka nowa?!!

VI.

Nie narzekam ja na Boga,
 Nie narzekam ni na wroga:
 Dumam — dumam i w pokorze
 Śpiewający.... skibę orzę
 Swoją skibę — uboga niwa
 W nią sieję słowo, dobre żniwa
 Będą kiedyś!....
 Ja orzę, dołem, górami
 Idziesz moja rolo!
 Posiej mi się czarna niwo

Jasną, świętą wołą!...
 Oraczko moja szeroko
 Rozejdź się na pola
 Niech się sieje dobre żyto
 Niech się sieje dola!
 Powiększ mi się na wsze strony
 W dziesięcioro żywo,
 Siej się, siej się nie słowami
 A rozumem niwo!
 Wyjdą ludzie żąć te lany,
 Oj wesole żniwo!
 Rozszerz mi się, rozwiń mi się
 Ma uboga niwo!....

Czy nie durzę się na nowo?
 Znów chimerna dobre słowo!....

Durzę!... oj lepiej oszukać
 Jak siebie — siebie samego
 Niż żyć w świecie kłamstwem z wrogiem
 I narzekać wciąż przed Bogiem!...

VII.

Nie ma z kim usiąść i podzielić chleba
 Słowa zamienić — a przecież potrzeba
 Trzeba.... a wtedy jakoś by to przecie
 I pożyć można na świecie!
 Lecz cóż?... z kim nie mam, choć ziemia szeroka,
 Choć tylu na świecie ludzi....

Człowiek samotny się nudzi....

W chłodnej połamanej chacie
 Lub pod płotem umrzeć trzeba . . .
 Et nie! wyszukam koniecznie
 Żony, choć siostry szatana!
 A to samemu żyć wiecznie
 Oszaleć przyjdzie Pszenicę, żyto
 Na bujnym posialem łanie
 Zbierzecie ludzie obfito
 I powiecie: „Kochanego
 Gdzieś zabili poczciwego!“
 Oj ciężko, ciężko na świecie!

VIII ?

Gzy nie zaprzestać niebogo,
 Moja sąsiadko uboga,
 Dumy z tej piersi wyrywać?
 Oj chodźmy wóz opatrywać

Przed nami daleka droga —
 Do Nieba siostro, do Boga,
 Już pociągniemy spoczywać

Jużeśmy się poddeptali

I rozumu nazbierali, —

Oj będzie dosyć! — oj chodźmy spać —

Idźmy do chaty spoczywać

Wesoła chata, wesoła!

Oj, nie idźmy, nie, nie chodźmy

*) Jestto ostatni utwór poety na dni kilka przed śmiercią napisany.

Przyjaciółko chwilę!
 Jeszcze tutaj pozostańmy
 Na świecie tak mile...
 Tam daleko doło moja!
 Patrz jaki szeroki...
 I szeroki i wesoly
 Jasny a głęboki...
 Chodźmy, chodźmy zorzo moja!
 Usiądziem na górze!
 Odpochniemy — a tym czasem
 Twoje siostry — zorze,
 Te przedwieczne, tam popłyną
 Zaświecą na niebie, ...
 Święta moja przyjaciółko
 Czekaj, błagam ciebie!
 Tu, grzesznemi memi usty
 Wzniosę hymn do Boga,
 Potem idźmy cichusieńko
 Tam daleka droga...
 Oto Leta już bezdenna,
 I gotowa nawa!
 Niech mię siostro błogosławi
 Twoja święta sława!!...
 A póki jedno, albo drugie będzie,
 Nim w ową drogę pojedę
 Do Eskulapa na radę
 Chodźmy, czy czasem Charona
 I prządkę — Parke nie oszuka, wtedy
 Dopóki stary dziad się nie spostrzeże,
 Stworzymy Epos zalegając łoże —

Podlecim duchem nad ziemię — a może
 Pieśni heksametrów duże
 Napiszem, położym na górze
 Myszom na śniadanie . . . a potem
 Będziemy prozą śpiewali,
 Albo pod nuty pisali,
 Lub jak się uda . . .
 Przyjaciółko moja!
 Niech ręka wiedzie mię twoja
 Nim ogień nie zniknie z łona
 Chodźmy lepiej do Charona —
 Przez Letę bezdenną,
 Gotowa przeprawa
 Przepłynie też z nami
 I święta twa sława —
 Przedwieczna — i młoda . . .
 Albo lepiej sestro
 I bez niej popłynę —
 A jak będą siły,
 To nad samym Flegetonem,
 Lub nad Styksem w raju,
 Tak jak nad Dnieprem szerokim,
 W gaju, przedwiecznym gaju,
 Postawię chatkę, — a wokoło
 Tej chaty ogród zasadzę:
 Tam w chłodzie miło wesolo,
 Ciebie królowo posadzę;
 Dniepr, Ukrainę poznamy
 Wesole siola i gaje,
 Jak mogiła w stepie wstaje —
 I wesolo zaśpiewamy!

GOŚCINIEC KOBZARZA

GOŚCINIEC KOBZARZA.

— Jak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —

— Tak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —

— Tak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —
— Tak, co tam, widać? —

Podłamy się, jak się znamy, iść
 Płyni, płyni, płyni, płyni
 Napisać, pisać, pisać, pisać
 Myć, myć, myć, myć, myć, myć
 Uczyć, uczyć, uczyć, uczyć
 Albo pod ręką pisać
 Lub jak się da, jak się da

Przygodzie, przy

Niech się, niech się, niech się, niech się

Niech się, niech się, niech się, niech się

Chodzi, chodzi, chodzi, chodzi

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

GOŚCINIEC KOBZARZA

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

Przebiega, przebiega

GOŚCINIEC KOBZARZA ¹⁾

I.

K a l i n a.

„**C**zego chodzisz na mogiłę?”

Matka córce wciąż mówiła.

„Czemu we łzach twoje oczy,

Czemu biadasz pośród nocy

Moja gołąbko ty miła?”

— „Tak, matko, tak!”

— I znów chodziła,

A matka czekając płacze.

Nie pierwiosnek na mogile

Rozkwita wśród nocy:

¹⁾ Pod tym tytułem umieszczone było 10 drobniejszych utworów Szewczenka w noworoczniku „Chata” z 1860 r.

To dziewczyna zaręczona,
 Łzą zalane oczy,
 Tu Kalinę swoją sady,
 Modli się nieboga:
 O deszcz w nocy, drobną rosę
 Prosi Pana Boga.

By przyjęła się kalina

„Niech w górę wyleci:
 Może miły z tego świata

Ptaszkiem tu przyleci.

Ja uwiję mu gniazdeczko

I usiądziem w parze,

Na kalinie między liśćmi

Usiądę, pogwarzę.

Popłaczemy, pogadamy

Z modlitwą do Pana,

Aż na tamten świat odlecim

Oboje co rana.“

I przyjęła się kalina,

Liście roztoczyła,

A dziewczyna na mogile

Trzy lata chodziła.

I na czwarte — nie pierwiosnek

Rozkwita wśród nocy:

To dziewczyna wciąż z kaliną

Mówi, we łzach oczy:

„Oj szeroka, oj wysoka

Kalino ty moja!

To nie wodą polewana
 Wzrosła kibić twoja!
 Oj szerokie łez mych rzeki
 Ciebie polewały.
 A dla ludzi i łzy moje
 Złemi się wydały.
 I ośmiały towarzyszeki
 Towarzystkę swoją,
 I ośmiały tę czerwoną
 Tę kalinę moją!
 Przytul, przytul moją główkę,
 Umyj wodą rosy,
 Zasłoń liśćmi kiedy słońce
 Zejdzie na niebiosy.
 Gdy mię znajdą — pochowają.
 Ośmieją — świat taki!
 A gałęzie twe szerokie
 Oberwą dzieciaki.“

Nie pierwiosnku barwa żywa
 Przed świtem niszczała:
 To dziewczyna na mogile
 Płakać już przestała —
 Już skończyły się jej łezki,
 Miłość i tęsknota;
 Na wiek wieków na mogile
 Usnęła sierota;
 Zmęczyła się, zadrzemała

Wstawalo słońce z za gaju,
 Ludzie się ze snu zbudzili;
 A matce wedle zwyczaju
 Sen z oczu ciągle ucieka,
 Na wesele doni czeka,
 I ciężko płacze z tej chwili.

II.

NA BOŻE NARODZENIE.

Oj nie wtedy, gdy wśród nocey
 Siedzisz w ciepłej chacie,
 I nie wtedy gdy spać idziesz
 Wspominaj mię bracie:
 Lecz gdy przyjdzie do Cię troska
 Trapić w nocnej dobie,
 Sen odpędza, wtedy bracie
 Wspominaj mię sobie.
 Wspomnij, wspomnij, jak w niewoli
 Het gdzie sine morze,
 Twój wesoly drug przeszłości,
 Jego fale porze,
 Jak on swoje ciężkie dumy
 W głębi serca nosi,
 Tam je ukrył, chodzi, wzdycha,
 Szczerze Boga prosi....

Jak wspomina Ukrainę
 I przyjaciół mile,
 A czasami się zasmuci.....
 Ale to na chwilę,
 Ot tak tylko..... bo na świecie
 Jutro święto duże.....
 Ciężki obchód tego święta
 Samemu mój druże
 Na pustyni!... Jutro rano
 Zahuczą tam dzwony
 W Ukrainie; i pokłony
 I modlitwa; jutro rano
 Zawyje tu głodny
 Zwierz w pustyni, i powieje
 Uragan tu chłodny;
 I zasypie mi dach śniegiem
 W mojej kurnej chacie.....
 Ot tak pono ja przepędzę
 To święto mój bracie.

III.

KOZACKA DOŁA.

Na co, na co mi się żenić?
 Po co baba w chacie?
 A to jeszcze śmiać się będą
 Kozacy mój bracie.

„Ożenił się, wraz powiedzą,
 „I głodny i goły,
 I swobodę i swą wolę
 Zmienił na mazoły!“

To i prawda. A cóż robić?
 Poradźcież w tym względzie.
 Czy do służby iść mi do was?
 Et, czy dobrze będzie?
 Nie chcę, nie chcę cudzych wołów
 Paść, i w cudzej chacie
 Służyć gdyrań starej teści
 Ej nie, nie chcę bracie;
 Lepiej oto mi w żupanie
 Stać przed szeregami,
 Na koniku na woronym
 Po przed kozakami.
 Znajdę sobie czarnobrewkę
 W stepie na dolinie —
 Gdzieś wysoką mogileczkę
 Na tej Ukrainie.

Wyjdą, wyjdą na wesele
 Towarzysze — braty,
 I wyniosą samopały
 Wytoczą armaty.
 Jak położą towarzysza
 Na nową świetlicę,
 Zagrzmią razem samopały
 Hukną hakownice.
 Jak opuszczą już do grobu

Towarzysze brata,
 Ryknie wtedy tak jak matka
 Na końcu armata
 I nie skończą się te jęki
 Nie w jednej godzinie,
 Sława echem się rozleci
 Po wszej Ukrainie.

IV.

NA UKRAINĘ.

Nie gorszego jak w niewoli
 Wspomnieć sobie o wolności.
 A ja ciągle o przeszłości,
 Tak wspominam. O swobodo!
 Taką cudną, świeżą, młodą
 Lśniącą blaskiem raję
 Ty nie by'łaś. W obcym kraju
 Tak cię widzę! Dolo! dolo!
 Prześpiewana moja wolo!
 Spójrzysz na mnie choć z za Dniepru
 Uśmiechnij się zdala

Och ty moja, och jedyna,
 Wstajesz już z za morza,

Z za tumanu moja jasna
 Ma różowa zorza!
 Oh ty moja, och jedyna!
 Unosisz w te kraje,
 Gdzie te młode moje lata
 Gdzie przedemną wstaje
 Niby morze, niby fale
 Te szerokie sioła,
 Z wiśniowemi ogródkami,
 Gromadka wesola
 Ludzi tamtych, tamte sioła
 Gdzie kiedyś jak bratka
 Przywitali mię na świecie.
 I gdzie stara matka!
 Czy zbierają się dotychczas
 Wesoło w gościnie;
 I czy bawią się po prostu
 U starej w chatynie,—
 Po dawnemu, po staremu—
 Od zmroku do rana?
 A ty moja, ty rówieśna
 Gromadko kochana,
 Oj wesole me dziewczęta!
 Czyli tańcujecie
 Wciąż u starej? A ty moja
 Najdroższa na świecie
 Moja cudna, czarnobrewa!
 Jak wtedy, czasami,
 Stajesz sobie jak królowa?
 I temi oczami

Cudownemi błękitnemi
 Czyż dotąd czarujesz
 Ludzkie serca? czy dotychczas
 Wokoło dziewujesz
 Swą kibicią wiotką, giętką?
 A w koło dziewczęta
 Wciąż szczebiocą po swojemu,
 A może pamięta
 O mnie która? może jeszcze
 Powie jakie лихо?
 Uśmiechnij się moje serce
 Cichuteńko — cicho,
 By nikt nawet nie zobaczył

V.

CHATKA.

Nie modliła się do Boga,
 Kiedy powijała
 Matka syna; ale tylko
 Kołysząc śpiewała:
 „Rośnij synku, rośnij dziecię
 Byś mi zdrowe było!“
 I wyrosłem chwala Bogu,
 Lecz jak się też żyło?!
 Lepiej było nie urodzić,

Lub utopić z rana,
 Niż mam biedny wśród niedoli
 Tylko gniewać Pana.
 Jam mało prosił u Boga,—
 Byle gdzie chatka uboga,
 Jedyna chatynka w gaju,
 Dwie topole przy ruczaju,
 A w chatce aby kochana
 Mieszkała ze mną Oksana
 Tam we dwoje patrzeć z góry
 Na Dniepr wielki, i na chmury,
 Na złote pola szerokie,
 I na mogiły wysokie —
 Patrzeć, dumać, i zgadywać:
 Kiedy to je usypano?
 Kogo to tam pochowano?
 We dwoje dumkę zaśpiewać
 A ta дума z dawien znana
 Spiewa czyny nam hetmana
 Co go żywcem Lachy spiekli.—
 Potem z góry byśmy zbiegli
 Po nad Dnieprem pochodzili
 W ciemnym gaju, aż do chwili
 Póki boży świat nie zaśnie;
 Rosa opadnie na łące
 A wtedy prośby gorące
 Wnieść do Pana, spojrzeć chwilę —
 Pogawędzić z sobą mile,
 Na wieczerzę pójść do chaty
 O jak byłbym ja bogaty!!

VI.

DO ZORZY.

(Z POEMATU).

Zorzo moja ty wieczorna,
 Zaświeć mi na niebie!
 Niech pogwarzę, niech poszeptam
 W niewoli do ciebie.
 Powiedz, powiedz jak za górą
 Słoneczko zachodzi,
 I jak tęcza wodę pije
 Z Dnieprowej powodzi;
 Jak szeroko jarzębina
 Liście rozpuściła,
 A nad samą gdzieś tam wodą
 Wierzba się schyliła —
 Jak gałęzie swe zielone
 Pośród wody nieci,
 Jak kołyszą się w gałęziach
 Nieochrzczone dzieci;
 Jak wśród pola na mogile
 Wilkołak nocuje,
 I jak sowa, gdzieś wśród lasu,
 Biedę nawołuje;
 Jak pierwiosnek pośród nocy

Kwitnie w barwach żywych
 A o ludziach a niechaj ich!
 Znam ja ich poczciwych,
 Znam ich dobrze! Zorzo moja
 Ty nie wiesz jedynie —
 Przyjaciółko! co się dzieje
 Tam na Ukrainie,
 Ja wiem dobrze i opowiem
 Tobie — moja droga,
 A ty jutro moje słowa
 Zaniesiesz do Boga!! .

VII.

CHUŚCINA.

Gzy już taka Boża wola,
 Czy już taka biednej dola?
 W służbie rosła, wyrastała,
 I biedaka pokochała.
 On jak gołąb ciągle grucha
 Do swej biednej, słów jej słucha
 I od zorzy, aż do zorzy
 Patrzą sobie na świat boży.
 Siedzą, siedzą, rozmawiają,

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Przedmowa	str. I—XX.
Najemnica, poemat	1.
Katarzyna poemat	27.
Żołnierska krynica, poemat	57.
Topola, ballada	79.

Dumy historyczne.

I. Hamalija	98.
II. Iwan Podkowa	103.
III. Noc Tarasowa	106.
Przedśmiertne dumy	121.

Gościniec Kobzarza

I. Kalina	133.
II. Na Boże Narodzenie	136.
III. Kozacka dola	137.
IV. Na Ukrainę	139.
V. Chatka	141.
VI. Do zorzy	143.
VII. Chuścina	144.
VIII. Dola	147.
IX. Piosnka	148.



July 2, 15. Photo
of the 1891-1892 season

Wax

